

POLSKA WALCZĄCA

KOMBATANT POLSKI NA OBCYZNIE

FIGHTING POLAND - LA POLOGNE EN LUTTE ■ POLISH WEEKLY - HEBDOMADAIRE POLONAIS ■ PRICE: 6 d. - PRIX: 8 fr. (IN USA AND CANADA 5c)

Wychodzi co tydzień

Londyn—Paryż, dnia 9 października 1948 r

Rok X. Nr. 41

10.330.01 dolara Walka o „duszę człowieka”

Dnia 8 sierpnia odbyła się w Detroit, w „Gaju Zielonym”, wielka zabawa, z której czysty, jak iza dziecka, dochód w wysokości dziesięciu tysięcy trzydziestu dolarów i jednego centa przeznaczono na pomoc dla dzieci polskich rozsianszych po świecie.

Kupa grosza! Za te dolary powstanie m. in. bursa-sierociniec dla dziewcząt w Londynie i bursa ta słusnie otrzyma nazwę „imienia Polonii z Detroit”. Już tam na pewno ci Polacy z miasta Forda zginęli owym sierotom nie dadzą i będą się opiekowali wychowancami, jakby to były ich własne córki.

Ach, żeby jeszcze można było otrzymać dolary w oryginale, nie przerachowane według fikcyjnego kursu brytyjskiego! Ale i tak spłynęło pieniędzy mnóstwo, spłynęło jak z nieba, w czasach, gdy nasza kieszeń dno dziurawe pokazuje.

Zachwyca mnie ten jeden cent, będący kropką nad „i” całej sumy. Zachwyca mnie organizacja imprezy, amerykańska zaiste w najlepszym stylu. Zachwyca mnie rozmach, zachwyca nawet to, że od razu znaleźli się w Detroit jaśny oszuści, którzy pod firmą komitetu chcieli sobie samym napchać kieszenie. Ten, niby drobny, fakt świadczy, że hasło pomocy dla dzieci polskich okazało się ogromnym magnesem. Zresztą, owych drabów nakryto w tempie również amerykańskim.

Milosierdzie detroickie odznacza się pedantyczną buchalterią. Z zestawień rachunkowych wiemy, że piwa wypito w „Gaju Zielonym” za \$1.084.03, przy czym największym powodzeniem cieszyło się piwo firmy Goebel Brewing Co., podczas gdy „Altes-Lager” miało stosunkowo mniej konsumentów. Wody sodowej popłynęło morze, samej bowiem „Coca Cola” poszło za \$95.80. Rachunek za stłuczone szklanki wyniósł \$18.67.

Mało! Mało! Gdyby taka zabawa odbywała się w Polsce, niktby się nie shańbił pić jakiegoś bezalkoholowego „Coca-Cola”, natomiast szklanek poszłoby co najmniej za sto dolarów, i to tylko jeśli idzie o szklanki stłuczone na głowie.

Wymowne są także inne pozycje, więc za sam lód zapłacono \$55.20! Za same talerze papierowe \$26.60, za pranie ręczników i fartuchów \$19.75! Cyfry te mówią o higienie, o czystości tej imprezy, której przyświecał cel jeszcze bardziej czysty, bo ratowanie dziecka polskiego. Ustaty w Detroit kwasu, zaplanowała zgoda powszechna, którą trochę zamęcił tylko wynik konkursu na najpiękniejsze dziecko, gdyż niektórzy rodzice uznali się za skrzywdzonych. No, jeszcze się taki nie urodził, co by wszystkim dogodził!

Z zestawienia darów wynika, że to był jakiś wyścig, że ludzie dawa-

li, co mogli, więc nie tylko gotówką, ale np. fryzjerzy dawali... wieczną ondulację, Rzeźnicy i masarze pyszne szynki i „hot dogs”, cukiernicy torty a ktoś ofiarował kanarka-spiewaka wartości \$15. Poza tym lampy, poduszki, naczynia, koszule, krawaty, zupy w puszkach, oraz co najważniejsze — wódki, wina i wszelkie spirytualia w ilościach zawrotnych. Niemniej szklanek stłuczono, jak wyżej powiedziałem, za znikomą sumę niespełna dziewiętnastu dolarów.

Wbrew naszym wyobrażeniom nie każdy Polak z Detroit jest milionerem i nie każdy posiada własnego Forda, a przecie, gdy padło słowo „Ratujmy dziecko polskie!” okazała się konieczność zaistnienia w „Gaju Zielonym” specjalnego banku, który przyjechał w ogromnym samochodzie. To także rozmach amerykański!

Szczegółem, który nas, starych, emerytowanych pielgrzymów musi wzruszyć, jest to, że ci twarde Amerykanie pamiętali o zabawkach dla bezdomnych dzieci polskich. Był to jakiś wyścig lalek, które przywędrują z dalekiego Detroit do Anglii, do Niemiec, do Austrii, do Ugandy czy innej Kenii. I wyścig niedźwiedzi! I wyścig rozmaitych innych zabawek, przyrządów konstrukcyjnych, krzesła na biegunach, huśtawek, wrotek itd. itd.

Obrzymia zabawa i obrzymi dochód! Główna, tak mi się zdaje, zasługa przypada detroickiemu „Dziennikowi Polskiemu”, który (obcy go naśladowaty inne dzienniki polskie!) poświęcił tej imprezie przez kilka tygodni całe kolumny, i to najzupełniej bezpłatnie, jak zresztą wszyscy bez wyjątku organizatorzy bezpłatnie ofiarowali swą pracę.

Chyba nie popelnie nadużył, jeśli podszycując się pod „Polską Walczącą”, imieniem jej czytelników, wyraża wdzięczność Polakom z Detroit, przy sposobności zaś wyraża nadzieję, że Bursa im. Polonii detroickiej może przyczyni się do tego, że powstaną inne, w najlepszym znaczeniu konkurencyjne bursy, np. imienia Polonii chicagowskiej, albo nowojorskiej, albo buffalowskiej, albo jeszcze innej. Na pewno i tam nie braknie takich Polaków, jak np. p. Stanisław Kurczewski z Detroit, który do komitetu zabawy napisał list następujący:

„Chcę się przysłużyć dobrej sprawie. Oddaję Wam mój park na Dzień Dziecka Polskiego! Nie chcę żadnej zapłaty. Daję Wam również wszystkie urządzenia i pomogę z całych sił. Wysiłek Polonii i jej zapal jest tak wielki, że nie mogłem oprzeć się chęci dorzeczenia mojej cegiełki do Waszego dzieła”.

Vivat p. Kurczewski! Vivat Polacy z Detroit!

ZYGMUNT NOWAKOWSKI

Życie polskie na obcej ziemi

Zdjęcie przedstawia 11-gi Walny Zjazd Delegatów Kół Oddziału SPK w okupacji francuskiej Niemiec, o którym pisaliśmy obszerniej w nr. 37 „Polski Walczącej”. Zjazd ten, reprezentujący największą organizację polską na tym terenie, odbył się w atmosferze harmonii i konstruktywnego wysiłku.

Kolegom z okupacji francuskiej towarzyszą nasze najlepsze żywienia.



Powoli, z oporami, trochę niepewnie i nie bez żalu za wozorajszymi złudzeniami, ale jednak systematycznie, świat zachodni wkraacza na nową drogę. Jeszcze nie bardzo wie ku czemu ona prowadzi, ani nie kieruje się jasnym celem i wizją, zdaje sobie wszakże sprawę z tego, że zejść z niej nie może, ani nawet zatrzymać się.

Wraz z Bevinem świat zachodni pochylili się obecnie nad „Woprosami leninizmu” i przyjął do wiadomości, że wedle obowiązującej w Rosji biblii leninowsko-stalinowskiej konflikt pomiędzy nim, a Sowietami jest nieunikniony i że albo jeden albo drugi musi zwyciężyć.

Oczywiście Zachód pragnie zwycięstwa, bo któż chciałby być rozgromiony? Dlatego hasłem dnia na Zachodzie stają się zbrojenia oraz organizacja narodów wolnych w jakiś wielki blok. Ale nie należy mieć złudzeń; daleko jeszcze do pełnego osiągnięcia tych celów.

NOWE FORMY ORGANIZACJI

Jedną konkretną organizacją, która chwilowo istnieje, jest Unia zachodnia, złożona z W. Brytanii, Francji, Belgii, Holandii i Luksemburga. Stworzyła ona ostatnio pewnego rodzaju wspólny sztab i ściśle współdziała ze St. Zjednoczonymi i Kanadą. Ale tych 7 krajów, to jeszcze nie cały świat wolny. Jeśli Rosji przeciwstawić się ma pożądana siła nie tylko materialna, ale również i moralna, to konieczna jest organizacja mobilizująca wszystkie narody, które odrzucają totalizm.

Wszyscy już badają zrozumieli, że ONZ nie jest w stanie przeciwstawić się agresji sowieckiej. Ostatniego dowodu dostarczą prawdopodobnie debata nad sprawą Berlina. Począta w absurdalnym założeniu, że Rosja ma być jednym ze strażników pokoju i że popelnienie przez nią agresji jest wykluczone, organizacja ta skazana jest na paraliż w formie weta sowieckiego.

Dlatego dopóki Rosja sowiecka należy do ONZ, organizacja ta nie będzie instrumentem działania zbiorowego przeciw napastnikowi. Co innego gdyby Rosja wyszła z niej, ale oczywiście nie będzie się ona spieszyła, by dać w ten sposób Zachodowi gotowy instrument działania przeciw niej.

Najprawdopodobniej nowa organizacja, zapowiedziana już przez Bevina i innych, przybierze formę

regionalnego układu pod egidą ONZ, na mocy którego kilkadziesiąt państw zobowiązałoby się wziąć udział w uchwalonej przez większość akcji przeciw napastnikowi.

ZBROJENIA

Ale choćby jutro taki sojusz związał nawet i 50 państw w jeden wielki blok, skuteczność jego zależełaby od wysiłku zbrojeniowego tych państw z USA na czele.

Niewątpliwie wysiłek ten rośnie. Czy jednak dostatecznie szybko? USA wciąż jeszcze nie mają sił lądowych godnych tej nazwy. Potrzeba przynajmniej rok zanim powstanie planowanych 18 dywizji. W. Brytania zabrała się do zbrojeń, ale pragnie uniknąć ujemnych konsekwencji w zakresie eksportu i produkcji pokojowej. A jak słusnie powiedział jeden z posłów: prawdziwe zbrojenia muszą boleć i jeżeli się tego wysiłku nie odczuwa, to nie jest on dostateczny. Francja w ogóle nie zbroi się, przeciwnie, redukuje właśnie w tym momencie swój budżet wojskowy.

Wybory w Ameryce opóźniają podjęcie koniecznych decyzji. St. Zjednoczone dopiero po wyborach przystąpią do uzbrajania krajów Europy zachodniej na swój koszt przez wysyłanie broni na warunkach pożyczkowo-dzierżawnych, czyli tzw. Lend-Lease. Po wyborach i po zebraniu się nowego Kongresu, a więc dopie-

ro na początku 1949. Wybory, których wynik jest z góry przesądzony, opóźniają konieczne przygotowania o dobrych parę miesięcy!

PIĘTA ACHILLEŚOWA

Gdyby Rosja sama była gotowa do wojny, to niewątpliwie wykrzystałaby tę niegotowość Zachodu. Ale wydaje się, że ryzyko i dla niej jest zbyt wielkie. Nie ma ona powodu spieszyć się do rozgrywki zbrojnej. Oręż nie jest jej najsilniejszym atutem. Znacznie skuteczniej operuje bronią wojny domowej, rewolucji i sabotażu gospodarczego.

Najslabszym punktem w armaturze Zachodu, jego piętą Achillesa, nie jest zbyt powolne tempo zbrojeń, czy niedostateczna organizacja. Znacznie gorszą rzeczą jest brak wielkiej idei, w imię której narody wolne ponosiłyby związane z tym poświęcenia.

Faktem jest, że Zachód wciąż jeszcze odrzuca wszelką ideę krucjaty na rzecz wolności. Ze gotów jest nadal okupić pokój poświęceniem narodów już przez Rosję podbitych — jak o tym świadczyły słowa min. Bevina, że: jeśli Rosjanie trzymali się terytorium, nad którym panują, to możliwe jest pokojowe z nimi współżycie. W ONZ czy gdzie indziej Zachód nie zdobywa się na proklamowanie konieczności uwolnienia narodów ujarzmonionych przez czerwony totalizm.

Pomimo luk w dziedzinie wojsk lądowych Zachód wcale nie jest dziś słabszy od Rosji, jeśli uwzględnić całokształt sił zbrojnych po obu stronach. Czego mu potrzeba, to wiadomości o wielkiej miłości i zrozumienia, że toczy się — jak powiedział w Izbie Gmin poseł MacGovern — walka „o duszę człowieka”. I że ta walka musi być wygrana w całym świecie, albo też będzie w całości przegrana.

KAZIMIERZ ALBAN

Zjazd Rady Oddziału SPK i poświęcenie Domu Kombatanta w Paryżu

Na podstawie par. 11 Regulaminu Stowarzyszenia Samopomocy b. Kombatantów Polskich we Francji odbyło się w dniach 25, 26, 27 września 1948 w Domu Kombatanta w Paryżu, półroczne, okresowe, sprawozdawcze zebranie Rady Samopomocy.

W części obrad oprócz członków Rady i Zarządu, uczestniczyli również prezesi lub delegaci 14-tu Kół terenowych.

Ponad to w zebraniu Rady wzięli udział prezes Zarządu Głównego, kol. Bolesław Laszewski, członek Zarz. Gł., kol. Józef Garliński oraz redaktor naczelny „Polski Walczącej” Tymon Terlecki.

Udział Delegatów i ich sprawozdania dały Radzie i Zarządowi dokładny przegląd: 1] jak wygląda życie Kół w terenie; 2] jaki jest ich dotychczasowy dorobek; 3] jakie są potrzeby Kół na przyszłość.

Na podstawie tych danych Rada i Zarząd będą miały ułatwione pobieranie decyzji w kierowaniu pracami Oddziału.

Osobisty kontakt nawiązany pomiędzy przedstawicielami najwyższych władz głównych Stowarzyszenia z Londynu — z władzami Oddziału i Kół, najniższych komórek organizacyjnych we Francji, przyczyni się niewątpliwie do wzmocnienia i rozszerzenia prac Samopomocy.

Obszerne sprawozdanie z Ohrad Rady podamy w następnym numerze.

Paryż jest tak cudownym miastem, że nawet najbardziej dokuczliwy strajk nie może zagłuszyć jego uroku, ale dezorganizacja życia jest jednak duża i przybyszczy, który przyjechał nie dla rozrywki a dla pracy — bardzo to odczuwa.

W znacznie większym stopniu odczuwają to ci, którzy stale mieszczą i działają we Francji. Wyobraźmy sobie podobną sytuację w Londynie. W jednym tygodniu nie ma wody, w drugim światła, w trzecim zastrajkowali piekarze, w czwartym stanęła komunikacja miejska. Czy w takich warunkach nasi działacze mogliby pochwalić się osiągnięciami?

Ale we Francji żyje się innym rytmem. Strajk nie strajk, metro nie metro — robota idzie nieprzerwanie.

Przed miesiącem otrzymaliśmy pierwszy komunikat o poświęceniu Domu SPK w Paryżu a już 26 września, akurat w dwa dni po demonstracyjnym strajku generalnym, obietnica stała się ciąłem.

Przy rue Legendre, w doskonałej dzielnicy Paryża, tuż obok ruchliwego centrum a jednocześnie w zaciszu spokojnej bocznej ulicy — dokonano poświęcenia pięknego, stylowego gmachu, który od tej chwili już oficjalnie mieścić będzie siedzibę Centrali Oddziału SPK na całą Francję. Było to wielkie święto Polonii niepodległościowej.

Nareszcie zdobyto i uruchomiono placówkę, która szeroko otwiera swe bramy dla wszystkich, prawdziwie polskich, organizacji we Francji, która daje oparcie materialne i moralne licznym emigrantom, w której gromadzone jest w formie książek i czasopism słowo polskie. Dom polski, prasa polska, słowo

polskie — tak brzmiała uchwała Rady Gł. SPK określająca naczelne zadania naszej organizacji. Koledzy z Francji jednym dużym wysiłkiem osiągnęli zamierzone cele.

Poświęcenia dokonano w ramach Zjazdu Rady Oddziału, który połączono ze Zjazdem Przedstawicieli Kół SPK z całej Francji. Zjechali się górnicy, farmerzy, robotnicy fabryczni, dawni działacze społeczni, zdemobilizowani żołnierze. Delegaci i Radni, reprezentujący duży wachlarz skupisk Polaków we Francji, przybyciem swym i obradami dowiedli, że kureczy się coraz bardziej i traci na znaczeniu sztuczny już podział na dwie emigracje.

I Zjazd i Poświęcenie Domu były symbolicznymi manifestacjami coraz mocniej zarysowującej się jedności Polonii Francuskiej.

Dzieje się to za przyczyną inicjatywy i pracy Kolegów z SPK. Szlachetna to droga, choć metatwa. Ale pierwsze kroki zostały już wykonane. Na pewno nie będą ostatnie.

Paryż. JÓZEF GARLIŃSKI

NORMANDIA 1944

Zniwa, po prostu zniwa.

W upalny dzień sierpniowy cignęli pełną drogą od wsi w kierunku frontu, przed nimi dymił skwarem widok szeroki jak Wołyn, tany pszenicy plowcy sięgali horyzontów,

nad nimi stało niebo, blade-niebieskie, czyste, niby nad złotym wrzaskiem aluminiowa pokrywa, i tylko działa w zbożu, hukiem plujące i świstem, przypominały, że ich inne czekają zniwa.

Grzmiało, jak w letnią burzę. Huk toczył się przestrzenią, przewalał się na boki, zdala potrzasał blachą, to znów z armatnią salwą, jak express gwał nad ziemią i rycząc tryskał w górę czarną fontanną piachu.

Zniwa — mówili — zniwa. I niby kuropatwy biegli na przelaj, żytem, do ziemi przypadali!... A potem ich, jak snopy, wozami rannych, martwych niby do dworskich stodoł zwożono do szpitali.

JAN WINCZAKIEWICZ

NA KONTYNENCIE EUROPEJSKIM

Redakcja „Kacika Kombatanta we Francji” mieści się w lokalu Samopomoocy b. Kombatantów:
20 rue Legendre, Paris XVII-e tel. WAGram 00-45 [metro Malesherbes lub Villiers].

Kacik Kombatanta
we Francji

Prenumeratę „Polski Walczącej” we Francji można zamawiać, przesyłając zgłoszenie na adres: 20, rue Legendre, Paris XVII. Wpłaty za prenumeratę należy uiszczać na konto:
Paris C.C. 6365-22.

Wędrowka przez 90 departamentów Francji

W Loiret rośnie polskie osadnictwo rolne

O 120 km na południe od Paryża leży miasto Orléans. Gród ten zna każde dziecko z orężnych czynów Joanny d'Arc, która przed 600 laty zdobyła miasto, zyskując miano Dziewicy Orleańskiej. Otóż Orléans jest stolicą departamentu Loiret, w którym mieszka około 5.000 Polaków (w r. 1934 — 4.282).

LUDNOŚĆ — WOJNA — POLITYKA

Loiret ma charakter zdecydowanie rolniczy, nie posiada wielkich skupisk przemysłowych. Jego ludność w ciągu 9 lat (1936 — styczeń 1945) zwiększyła się zaledwie o 1,42 %, osiągając 348.754 ludzi. Wojna dotknęła mocno ten departament, przez który przechodzi kilka ważnych linii kolejowych, a przede wszystkim droga Paryż—Tuluza—Pireneje. Ofiarą działań wojennych padło 12.000 budynków (12,3 % całości), z czego czwarta część została doszczętnie zniszczona. Najwięcej szkód poniosło badające samo miasto Orléans i pobliski węzeł kolejowy Les Aubrais.

Politycznie departament Loiret, jak zresztą większość departamentów, przesunął się trochę na lewo. Przed wojną na 5 deputowanych było 3 radykałów a 2 z lewego centrum. Obecnie *Rassemblement de Gauches* (większość radykałów) ma 2 deputowanych (54.300 głosów w ostatnich wyborach, październik 1946 r.), komuniści jednego (44.150 głosów), katolickie MRP jednego (34.100 głosów), socjaliści także jednego (22.600 głosów), pravicowa lista lokalna zdobyła 14.700 głosów. Najbardziej bodaj znaną postacią polityczną tego departamentu jest deputowany socjalistyczny dr Pierre Segelle, do niedawna minister zdrowia.

POLACY NA ROLI I W PRZEMYSŁE

Ludność polska w Loiret to nie tylko sami rolnicy, jakby to wskazywał charakter departamentu. W istniejących fabrykach metalurgicznych, chemicznych i kauczuku w Chalette, Corquilleroy, Montargis, w znanych fabrykach fajansu w Gien, w licznych wreszcie zakładach w samym Orléanie — pracuje niemal połowa Polaków w Loiret. Reszta to rolnicy, zarówno robotnicy rolni, jak i dzierżawcy, a nawet właściciele.

Samodzielnym rolnikom przybywa sporo w latach powojennych, kiedy to wielu przedsiębiorczych Polaków uznało za dobry interes osiedlić się na roli w bogatym departamencie, niedaleko Paryża. Na jarmarkach w Montargis czy Pithiviers słyszy się mowę polską coraz częściej, nie tylko w zwyczajowych terminach godzenia robotników i służby domowej, ale i dniach targu na zboże i bydło, kiedy zjeżdżają się polscy gospodarze.

POLSKIE ŻYCIE ORGANIZACYJNE

Polskie życie społeczne w Loiret jest słabo rozwinięte. Przed wojną w kilku osiedlach przemysłowych były placówki niektórych organizacji; przetrwał bodajże tylko oddział Związku

Stypendia akademickie we Francji—1948/49

Centralny Komitet Studiów w Paryżu ogłosił wytyczne odnośnie pomocy materialnej dla polskich słuchaczy szkół wyższych we Francji na rok szkolny 1948/49.

Rozporządzenie 1948 roku pozwoli objąć pomocą około 60% dotychczasowych kandydatów na dalsze studia. Wysokość stypendium zostanie nieznacznie podwyższona w stosunku do norm z r. 1947/8. O pomoc mogą się ubiegać w pierwszym rzędzie kończący studia i w dalszej kolejności zaawansowani a wyróżnieni w studiach.

Wytyczne zostały już rozesłane wszystkim organizacjom studenckim zrzeszonym w Porozumieniu. Ponieważ termin składania podań upływa z dniem 5.10.48, zainteresowani winni wejść niezwłocznie w kontakt ze swymi organizacjami studenckimi celem zapoznania się z warunkami. Bliższych informacji udziela Referat Szkolny SPK, — 20, rue Legendre, Paris 17-e.

IRO ostrzega

Delegacja Paryska IRO ostrzega uchodźców przed nielegalnymi wyjazdami do Hiszpanii — w nadziei zupełnie mylnej ew. łatwiejszego przedostania się stamtąd do Ameryki Południowej.

Uchodźcy, przybywający do Hiszpanii bez dokumentów, są tam osadzani w więzieniach, a IRO od października b.r. nie będzie mogło udzielać im żadnej pomocy ani opieki.

b. Wojskowych w Orleanie, dzięki uporowi i dzielnej postawie swego prezesa kol. Stanisława Ciecelskiego, który jest duszą miejscowej kolonii.

Loiret ma od niedawna nowy ośrodek polskości, powstały po wojnie. Jest nim Chevelly, niedaleko Orléanu. W tej miejscowości mieści się gimnazjum polskie, prowadzone przez zakonników, księży Pallotyńów. W Chevelly wychodzi również miesięcznik religijny „Nasza Rodzina”, który rozchodzi się nawet poza Francję, oraz pismo dla katolickich organizacji dziecięcych pod tytułem „Rycerzyk”.

Napływ nowego elementu polskiego do Loiret, zwłaszcza do rolnictwa, pozwala przypuszczać, że można się liczyć w przyszłości z pobudzeniem życia organizacyjnego w tych okolicach. Próby przenikania czynników bierutowych skończyły się raczej smutno; agenci krecą się jeszcze ciągle, zwłaszcza pośród robotników rolnych, ale robota ich staje się z każdym tygodniem coraz trudniejsza, w miarę jak ludzie tracą ostatnie złudzenia co do rozkoszy „demokracji ludowej” w Polsce. Miejmy nadzieję, że wkrótce życie polskie w Loiret rozkwitnie na wszystkich odcinkach. J. J.

Droga Krzyżowa na wzniesieniu Vercors

W niedzielę dnia 12 września odbyło się na wzniesieniu Vercors w Alpach, niedaleko Grenoble, poświęcenie „Drogi Krzyżowej” ku uczczeniu walk, jakie się tutaj toczyły.

Trzynastości stacji kamiennych, architektonicznie dostosowanych do górskiego krajobrazu, stanowi wyraz harmonijnego zespolenia uczucia religijnego z uczuciem patriotycznym. Jest to poza tym wyrazem, należny poległym w walkach na Vercors lub zamęczonym w niemieckich więzieniach w Grenoble.

Poświęcenia kapliczek dokonał J. Eks. ks. Biskup Caillot z Grenoble. Mimo niepogody uroczystość zgromadziła kilkaset osób. Zebrany tłum posuwał się wolno. Na przedzie tego niecodziennego pochodu niesiono wielki krzyż. Ks. Biskup Caillot przy każdej kapliczce odmawiał modlitwy. Rozważania pasyjne wygłaszał Ojciec Jezuita Lorigiola z Lyonu.

Polacy brali również udział w tej uroczystości. Siódna z rzędu stacja Meki Pańskiej, wyobrażająca scenę

gdym Chrystus poraz drugi upada pod krzyżem, poświęcona jest pamięci poległych uczniów i profesorów gimnazjum i liceum polskiego, które w latach 1940-1946 istniały w Villard de Lans.

Kapliczka polska jest ładna, zbudowana w stylu podkarpackim. Projektował Wacław Sawicki, student architektury w Lille. Tablica wmurowana w kapliczkę mówi o śmierci żołnierskiej 20 Polaków poległych na Vercors. Plon osobliwy, bo oto trzech profesorów: Kazimierz Gerhard, Jan Harwas, Dr. Welfe — reszta aczniejwie: Jan Ambik, Błażkiewicz, Henryk Czarnecki, Jerzy Delinger, Marian Drohomirecki, Zdzisław Herńk, Zdzisław Jaworzak, Jan Kania, Łukowski, Witold Nowak, Leon Pawłowski, Rutkowski, Michał Stapor, Wiktor Suchy, Marian Szybka, Ludwik Wilk, Józef Zgliniecki.

Tekst francuski wryty na tablicy brązowej, napisany przez W. Godlewskiego, byłego dyrektora gimnazjum, mówi: „Za wolność, spra-

przed wojną do Kraju: dla rodziców, dla brata, siostry, dla siebie „na przybudówkę” domu, naprawę stodoły, na zakup morgi lub dwu ziem, albo jako zapłatę za chowanie dziecka, znajdującego się u babci.

Każdy myślał o powiększeniu swego mienia w Polsce, by mieć pewne zabezpieczenie na starość. Marzenia ich, w wielu wypadkach, przekreśliła wojna, a właściwie powojenne położenie Kraju. Ci wszyscy, którzy po tamtej stronie linii Curzona — a jest ich w Loiret pewna liczba — włożyli swój pieniądź w zakup ziemi, stracili ją obecnie zupełnie. Daremny więc był ich wysiłek, daremne oszczędności wielu lat ciężkiej pracy: nie mają dostępu do swych posiadłości. Skarżyli się z tego powodu przed nowymi władzami w Kraju, pisali do „obywatela prezydenta Bieruta”, że za linię Curzona wracać nie chcą i proszą o odszkodowanie. I oto co im odpisało biuro prezydzialne nowego władarza Polski:

„Biuro Prezydzialne Krajowej Rady Narodowej — Warszawa, dn. 23 maja 1947 r. Nr. 2690/Og./47 — Jan J. Orléans [Loiret] — Francja.

W odpowiedzi na pismo Obywatela w sprawie odszkodowania za utraconą posiadłość, Kancelaria Cywilna Prezydenta R.P. wyjaśnia co następuje: Obowiązujące przepisy nie przewidują odszkodowania dla osób, które w związku

wiedliwość i godność człowieka, za Polskę i Francję polegli na polu chwały, cierpieli w więzieniach i obozach koncentracyjnych profesorem, uczniowie i pracownicy liceum polskiego im. Norwida, Villard de Lans 1940-1946”. Na tablicy ryngraf Matki Boskiej Częstochowskiej z Orlem Białym Jagiellońskim.

Kapliczkę tę ufundowała grupa b. wychowanków liceum w Villard de Lans przy paroparcu miejscowego proboszcza Ks. Kau. Douillet. On to przemawiając do uczestników pielgrzymki, powiedział, że Polska, ten naród wielki, chociaż upada pod krzyżem jak Chrystus, nigdy się nie załamuje i w końcu zwycięża.

Po nabożeństwie przemawiał prof. Zaleski, założyciel i pierwszy dyrektor liceum. Przypominał on o tylokrotnie wspólnie przełanej krwi o wolność obu krajów.

Po zakończeniu uroczystościach grupa polska zatrzymała się przy polskiej kapliczce, gdzie odpiewano „Boże coś Polskę” i zarządzono minutę milczenia ku czci poległych.

ZE SZWECJI

Skandynawia, położona na wielkim szlaku lotniczym prowadzącym ze Stanów Zjednoczonych i Kanady przez Grenlandię i Islandię do Rosji północno-europejskiej — nabiera coraz większego znaczenia strategicznego.

Sytuacja jej na północy wobec Związku Sowieckiego jest podobna, jak Turcji na południu, ale wpływy amerykańskie nie są tu tak znaczne. Współdziałanie z państwami nordyckimi omawia się w kołach amerykańskich w trzech wariantach: nordycki — obejmujący Danię, Norwegię i Szwecję; regionalny — łączący dwa pierwsze z wymienionymi państwami z Anglią, a pozostawiający na uboczu Szwecję i wreszcie północno-atlantycki — zbliżający państwa nordyckie do W. Brytanii, Francji oraz Belgii, Holandii i Luksemburga określonych w skrócie terminem zapożyczonym z ich unii celno-handlowej jako „Benelux”.

Wszystkie wymienione próby strategicznego powiązania „Nordru” z mocarstwami zachodnimi, jak dotąd, spaliły na panewce. Spowodowane jest to zasadniczo niechętnym stanowiskiem dyplomacji szwedzkiej wobec obydwoh bloków: wschodniego i zachodniego.

Szwecja wysunięta jest najbardziej w kierunku Sowietów, od których odziera ją tylko Finlandia i Bałtyk. Własne jej wybrzeże rozciągające się na przestrzeni równej frontowi niemiecko-sowieckiemu w 1942 roku, czyli jak od Odessy do Leningradu — nie daje żadnego zabezpieczenia. Wąskość Bałtyku nie jest żadną ochroną przeciw pociskom raketowym i doświadczalne bomby latające z wyrzutni położonych prawdopodobnie gdzieś na południowym wybrzeżu, jakoby koło Szwinioujścia (Swinmünde), były tu

częstym gościem jeszcze półtora roku temu.

Szwecja nie przerywa więc dozbierania floty i wojska, powszechnie się tu jednak uważa, że najlepszym sposobem zachowania niezależności w trzeciej wojnie światowej będzie trzymanie się z dala od konfliktu, a więc utrzymanie pozycji neutralnej.

Niezależnie od zagrożenia geograficznego Szwecja ma też inne przyczyny, powstrzymujące ją od sprzymierzania się z najbliższymi sąsiadami. Norwegia wydająca dziś zaledwie 300 mil. koron rocznie na obronę narodową jest zdaniem Szwecji zupełnie nieprzygotowana. A Danię, wydatkującą zresztą na te cele jeszcze mniej, uważa się z góry za straconą z uwagi na łatwość zajęcia jej od strony lądu.

Szwecja wydaje sama więcej na swe wojsko, lotnictwo i marynarkę, niż Dania i Norwegia razem, tj. 1.300 mil. koron rocznie. Stwarza sobie przy tym zapasy surowców i materiałów pędnych. Za los swój woli więc Szwecja sama odpowiadać, wierząc w swe siły i kunszt dyplomatyczny swych przedstawicieli.

Czy uda się jednak Szwecji zachować neutralność?

Część opozycji określa dzisiejszą politykę rządu, jako typowe chowanie „głowy w piasek”, wychodząc z założenia, że powodzenie jej nie zależy tylko od dobrej woli Szwedów. Skoro powiedzieli się „a” przystąpiwszy do Planu Marshalla, trzeba być konsekwentnym i powiedzieć „b”, wstępując do bloku zachodniego, tym bardziej, że i tak Moskwa uważa już Szwecję za sprzymierzeńca Stanów Zjednoczonych i Wielkiej Brytanii.

Większość jednak opinii szwedzkiej życzy sobie zachowania neutralności, a choć się o tym głośno nie mówi, nawet za cenę ustępstw,

które jak i podczas ostatniej wojny odbić się mogą przede wszystkim w zakresie gospodarczym i w sytuacji uchodźców. Zjazd ministrów spraw zagranicznych Danii, Norwegii, Szwecji i Islandii, który odbył się w Sztokholmie w pierwszych dniach września b.r. nie przyniósł większych zmian w tym zakresie.

Stwarza to trudne położenie dla ponad 3 tysięcy Polaków, wśród których wielu to zorganizowani w SPK b. kombatanci. Mimo, że pracują fizycznie, nasi uchodźcy mają tu nie najgorsze warunki materialne, zwłaszcza w porównaniu z innymi terenami. Czują się jednak niepewnie i wielu z nich na własną rękę przyjmując ryzyko niepewnego jutra, przenosi się do Argentyny, Wenezueli lub innych odleglejszych od Sowietów krajów, obawiając się okupacji albo nacisku, który zmusiłby Szwecję do odstępstw, jak w latach 1941-45, od tradycyjnego prawa azylu.

Większość jednak uchodźców nie posiadając funduszy na opłacenie podróży, pozostaje na miejscu i to nieraz mimo, że ma już uzyskane, za pośrednictwem tutejszych organizacji polskich, gotowe wizy. IRO tu nie istnieje, bo Szwecja wprawdzie podpisała, ale nie ratyfikowała umowy o jej utworzeniu.

Ludzi tych nie można jednak pozostawić wyłącznie swemu losowi. Jest wśród nich wielu „akowców”, b. więźniów politycznych, a spośród przybywających dziś z Polski szereg przeszło przez więzienia i obozy sowieckie już po wojnie. Dla nich pozostanie tutaj mogłoby zakończyć się zagładą. Hościowo nie jest to poważne zagadnienie. Może dążyć się zainteresować położeniem ich jakiegoś innego funduszu i organizacje szukające rąk do pracy?

W. P.

z wojną rozpoczętą we wrześniu 1939 r. pozostawili mienie nieruchomości na tych terenach Polski w jej granicach przedwojennych, które nie weszły w skład jej obecnego obszaru Państwa.

Natomiast na mocy art. 23 dekretu z dnia 6 września 1946 r. o ustroju rolnym i osadnictwie na obszarze Ziemi Odzyskanych i byłego Wolnego Miasta Gdańska [Dz. U. 71/46 — poz. 399] osobom wyżej wymienionym zarachowuje się na pokrycie ceny nabycia gospodarstwa rolnego lub mienia nieruchomości, wartość straconego mienia nieruchomości. Naozelnik Wydziału Ogólnego Kancelarii Gwinynej Prezydenta R.P.: [Branowitz Zygmunt] BE/ZJ

GRÓZBA WYNARODOWIENIA I BRAK PRZECIWDZIAŁANIA

Wobec złych wiadomości otrzymanych od żyjących jeszcze członków rodzin z Polski tutejsi Polacy nie śpią spokojnie obecnie z powrotem. Wielu czyni staranie o uzyskanie obywatelstwa francuskiego. Dzieci ich, dochodzące obecnie do pełnoletnia, wsiąkają w życie francuskie. Nie znają języka ojczystego; matki nie miały odwagi mówić do nich po polsku! Mało co wiedzą o Polsce. Prawie wszyscy z tego nowego pokolenia odrzucają z miejsca i kategorycznie wszelką myśl wyjazdu do Polski. Chłopcy żenią się z Francuzkami; dziewczęta wychodzą za mąż za Francuzów.

Nie docierają do nich hasła organizacji polskich, których nie ma na prowincji. Stowarzyszenie Rezerwistów i b. Wojskowych, którego koło znajduje się w Orleanie, Gien i Montargis, z powodu słabej działalności z jednej i rozproszenia Polaków po całym departamencie z drugiej strony — nie ma żadnego wpływu na całokształt zagadnień duchowych tych ludzi.

A pożalowania godna jest ich strona duchowa! Przestali niemal zupełnie chodzić do kościoła, nie dociera do nich żadna polska książka. Zaledwie tu i ówdzie abonuje ktoś gazetę, nie zawsze dobrą, nieraz zatrutą, jak ten dziennik pepercowski z Paryża co się „Gazetą Polską” zowie. Poziom ich oświaty jest nadal bardzo niski, wyrobienie społeczne na szarym końcu — nie są dobrymi ambasadorami kraju ojczystego wśród obcych. Słynni są natomiast z pracowitości!

JASNE I CIEMNE PUNKTY

Nieco inaczej jest w miastach jak Orléans i Montargis, gdzie robotnicy przemysłowi zdolali sobie częściowo utworzyć z czasem drogę do możliwego bytowania. Przynajmniej, że najbardziej są Polacy w Gien, albowiem fajansownia, która ich zatrudnia, nie daje im możliwości należytego zarobkowania. Mimo biedy stoją twardo przy swej starej organizacji kombatanckiej i bierutowej agencji nie znaleźli tam żadnego pola działania.

Do okrągłego zera spada natomiast, żywa do niedawna, praca na niwie narodowej w Orleanie. Rodacy na tym terenie dali się uwieść „gadajłom” z paryskiej „Rady Narodowej” i potworzyli grupki i grupki PPR, PPS, Str. Dem., Organizacji Pomocy Ojczyźnie itp. Związki te, głośno na szpaltach komunistycznej bibuły, lecz śmieszne i głupie w rzeczywistości, „działały” bez pożytku dla swych członków a przede wszystkim dla Polski.

Żadnej akademii, obchodu uroczystego ani rocznicy narodowej nie potrafią ci „nowo-demokratyczni” działacze społeczni urządzić. Widzieliśmy to np. na 1 maja, gdy trzeba było mobilizować wszystkie „wschodnie” narodowości dla zapelnienia sali!

Komuniści nie robią oczywiście żadnej uczciwej propogandy Polski wśród Francuzów, ani też nie utrzymują kontaktu z bratnimi organizacjami, jak to się działo przed wojną, kiedy to praca społeczna i narodowa kierował sprawnie i z rozmachem zarząd Koła b. Wojskowych, jedynej wówczas organizacji na tym terenie, w której skład wchodził niemal wszyscy Polacy. Potężny był ich śpiew i rzewny, gdy zbratani i zgodni po każdej uroczystości ślubowali Ojczyźnie przysięgę wierności hymnemu „Nie rzucim ziemi”. Dziś ci sami Polacy spoglądają na siebie spode łba, nienawidzą się wzajemnie i miotają wyzyskami.

Ale to się zmieni. Są znaki „na niebie i na ziemi”, że idzie już ku lepszemu!

STANISŁAW CIECHELSKI
—O—

POSZUKIWANIE
Mieczysław FEMIAK, zamieszkały — 20a, Hannover-Bothfeld, Polish D.P. Camp Stafford No. 2714, British Zone Germany, poszukuje Józefa FEMIAKA i Stefana FEMIAKA, którzy od dłuższego czasu znajdują się we Francji. Poszukujący wie tylko, że pracowali w kopalni.

Na odcinku walki w tropikach

K O R E S P O N D E N C J A W Ł A S N A Z B R A Z Y L I I

Rio de Janeiro, wrzesień 1948 r.

KORZYSTNA ZMIANA

Walka o Polskę naprawdę niepodległa, o Polskę wolną, w której nie byłoby przywilejów i jednowładztwa, wszystko jedno, czy czerwonego, czy białego — taka walka trwa i odbywa się wszędzie, gdzie tylko są Polacy, gdzie istniało, czy też powstało po ostatniej wojnie skupisko ludzi myślących i czujących po polsku.

Kolonia nasza w tropikach Brazylii obliczana była przed wojną na 200.000 Polaków i „Brazyliańskich pochodzenia”. Emigracja wojenna i powojenna powiększyła tę cyfrę o kilkanaście tysięcy. Ci „nowi” emigranci ożywiłi bardzo kolonię, której życie społeczne po „nacionalizacji”, bezwzględnie przeprowadzonej przez dyktatora Getulio Vargasa, przycichło i osłabło.

Dyktator jednak upadł i Brazylia, zawsze wierna swoim tradycjom wolnościowym, znowu zezwoliła na pisma w obcych językach i na organizowanie się w grupy narodowościowe. Nowe władze szlusznie uznały, że tego typu kulturalne życie grup narodowościowych bynajmniej nie staje na przeszkodzie „brazyliskości”, ani tym bardziej nie osłabia lojalności względem nowej ojczyzny. Przeciwnie. Poczucie swobody i możliwość wypowiedzania się w języku rodzinnym wymaga tylko szacunku i przywiązania do kraju, który gościnnie otworzył swoje granice i dał możliwość pracy.

ZAMACH NA WOLNYCH POLAKÓW

Kolonia Polska w Brazylii zorganizowała się na nowo, tworząc ogólnie — brazylijską „Unię Kulturalną Polaków w Brazylii” (*União Cultural dos Poloneses no Brasil*), i odbudowując lub wzmacniając swoje organizacje lokalne w głównych ośrodkach życia polskiego. Wszędzie, we wszystkich ośrodkach elementy „pro-bierutowskie” były w tak przytłaczającej mniejszości, że praktycznie można by uważać, że na terenie Brazylii „bierutowców” (z krzywdą dla Warszawy zwanych popularnie „warszawistami”) nie ma.

Ale od czego licznie rozbudowane „placówki” dyplomatyczno-konsularne Bieruta i od czego dolary, otrzymywane za cement, masowo wywożony z Polski do Brazylii oraz do innych krajów Ameryki Południowej? Dolary te nie wracają do Polski. Są używane na utrzymanie licznej zgrai „dyplomatów i konsułów” i na propagandę. W ten sposób powstał również i w brazylij-

skich tropikach odcinek walki, walki o duszę polskiego kolonisty.

OBRONNE SZANCE

Przez dwa lata „bierutowcy” próbowali wtargnąć do polskich towarzystw w Brazylii. Nie udało im się to nigdzie, a próby organizowania własnych skupień spaliły na panewce. Obok wszech-brazylijskiej „Unii” towarzystwo „Polonia” w Rio de Janeiro, „Tow. imienia Józefa Piłsudskiego” w Sao Paulo, „Tow. „Polonia” i Tow. „Kultura” w Porto Alegre, czy wreszcie odradzające się towarzystwa polskie w Kurytybie pozostały wiernie swoim zasadom i nie dopuściły demagogów i prowokatorów sowieckich (w bierutowskim wydaniu) do swoich szeregów.

Energiczny i ofiarny „Dorażny Komitet Obywatelski” w Kurytybie przez swój „Biuletyn”, mimografowany systematycznie co tydzień i przez organizowanie obchodów i uroczystości w narodowe rocznice, przeszedł szybko z defensywy do ofensywy i obecnie przoduje w akcji obronnej przeciw podstępnej działalności „placówek”.

Również w Kurytybie, wydawany przez Ojców Misyjonarzy drukowany tygodnik „Lud” stoi na stanowisku polskim i choć przesadnie „ostro” jest, jednak pozycja bezwzględnie dodatnia „na odcinku walki w tropikach”.

Nie mogą więc dostać się do towarzystw polskich i widząc bankructwo prób „własnych organizacji” Tow. „Kościuszki” w Sao Paulo runęło wraz z „Ogólną Unią Słowiańską”, gdy dowiedziona została akcja szpiegowska członków tej sowieckiej ekspozytury. „Czerwony Krzyż” zaś bierutowski, który zajmował się wszystkim tylko nie pracując dobroczynną, dogorywała w konwulsjach wewnętrznych nieporozumień — placówki konsularne bierutowców wzięły się na żarty go akcji wydawniczej i do... prowokacji i kłamstw w prasie brazylijskiej*).

TRUJĄCA PRASA

Na odcinku wydawniczym poszło łatwo. Dolary, przetłumaczone obficie na brazylijskie *cruczeiry* są, materiały z Polski i Sowietów nadsyłane masowo — również są a głoś słowa polskiego w kolonii panuje ogromny. Wzięto się więc do pracy chytrze i podstępnie. Opinia 99 i pół procent kolonii polskiej jest

*] Por. „Prowokacja w Brazylii” w nr. 34 „Polski Walczącej” z b.r.

przeciw obecnemu reżymowi polskiemu i przeciw bolszewickim eksperymentom, opinia polska jest wroga Moskwie — trzeba więc było do czytelników zbliżyć się ostrożnie.

W ten sposób, całkowicie finansowany przez „poselstwo” Bieruta i prowadzony przez tego „poselstwa” oddanych gladiatorów, powstał tygodnik „Siew” w Kurytybie i ukazał się już drugi numer luksusowo wydawany na kredowym papierze „Kuriery Polskiego” w Sao Paulo. Razem z wielostronicowym „Biuletynem Poselstwa Polskiego” w Rio de Janeiro jest to bukiet obfity, a zjadliwy, jak gazy trujące.

We wszystkich tych bowiem publikacjach nie mówi się o polityce, nie gromi się ani legalnego rządu (Uchawaj towarzysz Stalini!), polskiego, ani polskich działaczy na emigracji. Pisze się tylko hymny zachwyty na cześć „dorobku polskiego po wojnie”, pisze się kilometrowe artykuły na temat „złobczy gospodarczych” i fałszuje systematycznie i masowo fakty i wydarzenia, jednak w ten sposób, że najbardziej ostro usposobiony czytelnik, jeśli nie uświadomi sobie dokładnie KTO to wszystko wypisuje, dochoodzi do przekonania: „jednak przecież rzeczywistość w Polsce jest lepiej niż kiedykolwiek było, jednak przecież to pismo jest widocznie bezstronne, no i...”. A trzeba sobie uświadomić, że w tych publikacjach nie ma ani jednego portretu Bieruta, czy Gomółki a słowo Moskwa i słowo Sowietów są „tabu”.

WIELKIE KOSZTY I... KLAPA

Obok tej drukowanej propagandy nadawane są na fali stacji „Radio Difusora” w Sao Paulo (krótkie i średnie fale) audycje „Imagens da Polonia” (obrazki z Polski). Kosztuje to ogromne sumy pieniędzy i robione jest diabelnie podstępnie... Wszystko to jednak, jeśli nawet chwilowo zdołało obalamować tego lub owego, w rezultacie jest bezskuteczne i oczekiwanych rezultatów nie przynosi. Kolonia Polska w Brazylii spostrzegła się w porę.

Pomimo „amentowych dolarów”, pomimo usilnej i podstępnej propagandy, pomimo „władzy” w rękach i możliwości szyszan — „placówki” bierutowskie w Brazylii przegrywały jeszcze jedną bitwę w tej trudnej i zmuszającej do niepodległości naszego kraju, walce rozgrywanej się wszędzie na świecie, gdzie tylko przebywają Polacy... nawet w tropikach.

BOHDAN PAWŁOWICZ

Sprawa inwalidów w SPK

DEMobilizacja

W Wielkiej Brytanii znajduje się około 6 500 polskich inwalidów. Do niedawna przeszło 2/3 z tej liczby było w stanie czynnym PKPR, oczekując na ustalenie procedury demobilizacji, która następczo pewne formalne trudności.

Dopóki inwalida przebywa w PKPR, nie może on składać podania o rentę. Z drugiej strony rozpatrzenie podania przez *Ministry of Pensions* zajmuje z reguły kilka tygodni. Inwalida nie mógł przeto być demobilizowany w celu złożenia podania, jeżeli nie miał być narażony na brak wszelkiego zaopatrzenia przez dłuższy okres czasu. Wreszcie przed zwolnieniem każdy z nich musi stanąć przed komisją lekarską, która ustala rodzaj i stopień inwalidztwa, a praca tej komisji posuwa się powoli naprzód.

Demobilizacja inwalidów rozpoczęła się niedawno. Przepisy demobilizacyjne dzieli ich na trzy grupy: zdolnych do pracy w wybranych zawodach; zdolnych do pracy w specjalnych warunkach; niezdolnych do żadnej pracy.

KATEGORIE I UPRAWNIENIA

Pierwsza grupa podlega *Ministry of Labour*. Ustawodawstwo brytyjskie nakłada na pracodawców obowiązek zatrudnienia w przedsiębiorstwach pewnego odsetka inwalidów przez udzielenie zajęcia odpowiadającego ich zdolności fizycznej. W praktyce nie jest to jednak sprawą łatwą. Z polskich inwalidów około 220 znalazło w ten sposób zatrudnienie.

Druga grupa inwalidów zbierana jest w specjalnym ośrodku. Praktycznie rzecz biorąc mogą być oni zatrudnieni jedynie w rękodzielnictwie, indywidualnie lub zbiorowo. Odpowiednie przeszkolenie i wyposażenie tej grupy wymaga czasu i środków i pozostawia szczególnie wiele możliwości dla inicjatywy społecznej.

Trzecia wreszcie grupa, całkowicie niezdolnych do pracy, jest pod wyłączną opieką *Ministry of Pensions* i żyć musi jedynie z renty inwalidzkiej. Nawet 100% renta pozwala jednak, szczególnie w wypadku szeregowych, na bardzo skromną egzystencję. W stosunku do tej grupy rząd jeszcze potrzebna jest inicjatywa społeczna dla otczenia inwalidów indywidualną opieką.

OD OPIEKI WOJSKOWEJ DO SPOŁECZNEJ

Nim rozpoczęła się demobilizacja inwalidów z PKPR, wszelka opieka nad nimi, jako członkami Korpusu, spoczywała w rękach władz wojskowych. Stosunkowo nieliczni inwalidzi, którzy znaleźli się poza PKPR lub zostali z niego zwolnieni, zorganizowali się w Związku Inwalidów.

W przeciwieństwie do innych terenów — np. Francji i Niemiec — gdzie opieka nad inwalidami weszła w dużej mierze w zakres działalności SPK, w W. Brytanii problem ten znalazł się poza nim. Stan ten ulegał jedynie powolnej zmianie w miarę jak inwalidzi zaczęli zapisywać się na członków SPK. Ich sprawy stały się wówczas problemami Stowarzyszenia, których pominać ono nie mogło.

Po tych uwagach ogólnych łatwiej będzie dokonać przeglądu działalności SPK na rzecz inwalidów.

REJESTRACJA I PRAWO ODWOŁANIA

Wśród spraw natury ogólnej należy wymienić przede wszystkim akcję uświadamiającą o korzyściach związanych z rejestracją jako „disabled persons” w *Employment Exchange* lub *Ministry of Labour*. Rejestracja ta jest niezbędnym warunkiem otrzymania zatrudnienia dla inwalidów pierwszej grupy oraz ewentualnie umożliwiania inwalidom grupy drugiej przejście odpowiedniego przeszkolenia. Polacy unikali początkowo tej rejestracji i akcja informacyjna przeprowadzona w prasie i za pośrednictwem specjalnej ulotki przyczyniła się poważnie do wzrostu liczby zarejestrowanych.

W sprawach rent inwalidzi polscy nie mieli prawa odwołania się od decyzji *Ministry of Pensions*, którą uważają za krzywdzącą, do t.zw. *Pensions Tribunals*. Interwencja Zarządu Głównego w tej sprawie nie zmieniła decyzji Ministra, lecz osiągnęła ten wynik, iż ustalona została procedura odwoławcza w drodze administracyjnej.

WYPADKI SZCZEGÓLNE I USTALENIE OGÓLNEGO TRYBU

Zarząd Główny czynił także wysiłki (łącznie z innymi osobami ze sfer brytyjskich) o uzyskanie prawa powrotu do Argentyny dla grupy żołnierzy z PSZ, którym prawa tego odmówiono w związku z inwalidztwem nabytym

w służbie w PSZ. Starania te przyczyniły się do zmiany decyzji władz argentyńskich i część z tej grupy mogła powrócić do Argentyny.

W związku z decyzją *Joint Committee Order of St. John of Jerusalem and British Red Cross Society*, która rozszerzyła na inwalidów polskich pomoc Komitetu w ramach t.zw. „Opieki Pospolitej” i „Pomocy w Wypadkach Szczególnej Potrzeby”, Zarząd Główny wypracował formy współpracy między Komitetem i SPK.

Zarząd Główny ustalił także drogi pomocy w odpowiednich urzędach we wszelkich sprawach związanych z uprawnieniami inwalidów. Interwencje tego rodzaju stały się codzienną rutyną i w licznych wypadkach przyczyniły się do przychylnego załatwienia spraw inwalidzkich.

Wreszcie współpracując z *Central Council of Anglo-Polish Societies*, Zarząd Główny był pośrednikiem pomiędzy polskimi inwalidami rozrzuconymi po całych wyspach a przyjaciółmi brytyjskimi, którzy wyrazili gotowość otczenia polskich inwalidów indywidualną opieką.

OPIEKA SPRAWOWANA PRZEZ ODDZIAŁ W. BRYTANIA

Bezpośrednia działalność Oddziału Wielka Brytania na rzecz inwalidów przyjęła dotychczas następujące formy. Dzięki życzliwości „Soldiers, Sailors and Airmen Help Society (Lord Roberts Memorial Workshops)”, Oddział uruchomił przy 128, Brompton Road, S.W.3, sklep sprzedaży wyrobów chałupniczych, wykonanych przez inwalidów.

Oddział Wielka Brytania udziela wszelkich porad i pomocy w załatwianiu spraw inwalidzkich. Współpracuje z Funduszem Społecznym Żołnierza w ramach pomocy udzielanej inwalidom przez Fundusz.

Obecne wyjaśnienie się sytuacji faktycznej winno przyczynić się do rozwiązania problemu organizacyjnego, połączenia wysiłków licznych ośrodków działających na rzecz inwalidów lub rozdzieleniu funkcji między nimi, a tym samym koordynacji pracy. Wiele bowiem pozostaje do zrobienia, potrzeby są wielkie, a środki, tak materialne, jak i energii ludzkiej, są ograniczone. Ich rozproszenie byłoby bardzo złym sposobem ich użytkowania.

WŁADYSŁAW ROJDAN

Z Kraju

OWOCE

W tym roku pokazało się w sprzedaży w Warszawie są pełne. Najwięcej widać jabłek, śliwek i gruszek. Pokazały się nawet poziomki z drugiego zbioru. Brzoskwinie i winogrona są również, ale nie dla wszystkich, bo kilogram brzoskwiń kosztuje 600 zł., zaś kilogram winogron 1000 zł.

BALAGAN

Ostatnio, podróże autobusami po Warszawie, szczególnie w pewne dni, przypominały podróże w nieznane. Nigdy nie było wiadomo, jaką trasą autobus pojedzie. Niekiedy autobus jadący wyznaczoną mu trasą wpadał w zablokowaną ulicę, jak w pułapkę. Pewnego dnia wszystkie autobusy przechodzące koło placu Krasińskich błąkały się długo w kółko, gdyż gdzieś w pobliżu nagle zablokowano przełoty trasy.

A wszystko dlatego, że jedno biuro jest ważniejsze od drugiego. Biuro odbudowy swoje, Zarząd Komunikacji swoje, a w ogóle — balagan.

DREWNIANKI

Drewniaki, czyli buty na drewnianych podszewkach, były zawsze symbolem nędzy. W naszej pamięci po raz pierwszy pojawiły się w czasie Wielkiej Wojny. W czasie ostatniej wojny światowej były zjawiskiem nawet mniej znanym niż teraz. Według bowiem danych statystycznych podanych ostatnio do wiadomości publicznej w kraju, produkcja obuwia nieskórzanego była i jest dość wysoka. W roku 1946 wynosiła ona 42.8% całej produkcji, w roku 1948: 37.1%. Ale stosunek ten nie ulegnie specjalnej zmianie na przyszłość. Na rok 1949 produkcja obuwia nieskórzanego ma wynosić 31.2%.

Mój felieton

Chłopcy z wymaganiami

W chwilach wolnych od „bezwstydnych skakania własnym braciom-Polakom do gardła” (tak bowiem wyraził się pewien oburzony wysoki „warus” o moich skromnych felietonkach), studiuję ogłoszenia matrymonialne. Lektura tych ogłoszeń pogłębia wiedzę o człowieku. Do napisania tych kilku naukowych uwag natchnęło mnie ogłoszenie wyczytane w nr. 222 „Dziennika”.

Dawniej, jak pamiętam, do zawarcia małżeństwa „przez gazetę” wystarczała fotografia. Dzisiaj podobna twarz nie wystarcza. Czytelnicy, że kilku dzielnych rodaków z Tasmanii pragnie poznać Polki w wieku 20-28, cel: założenie ogniska domowego. „Listy z fotografią, o ile to możliwe, w kostiumie kąpielowym”...

No, no, no! Mają chłopcy wymagania! A to się zrobili w tej Tasmanii przezornie! A może i w kostiumie nie wystarcza?

W ogóle ci nasi chłopcy robią się zagranicą coraz bardziej wymagający. Któż to za naszych czasów takie rzeczy widział! W głowie im się przewróciło! Piszą w ogłoszeniach, że szukają 1) „wdowy albo rozwódki o nieskazitelną przeszłość”, 2) „rodaczki z własnym kapitałem i z fachim w ręku” 3) „ładnej, zdrowej, inteligentnej, gospodarczej, dobrze zbudowanej, wesołej, finansowo niezależnej, najchętniej z okolic Puław, od lat 18-22”.

Ależ, panowie, nie tak ostro! Czy nie za wiele uciechy na raz? A cóż to wy dajecie w zamian?

Pańów z działu ogłoszeń matrymonialnych podzielić można na pięć kategorii zasadniczych.

1. „DZENTELMEN JAK CHOLERA”

Daje słowo honoru, że fotografię zerwie. Zapewnia dyskrecję. Rzecz „traktuje się poważnie”. Jak na dzentelmena przystało — ogłasza się zwieźle. O sobie jak najmniej. Nazwiska nie podaje. Używa pseudonimu. Najchętniej „Narcyz” albo jakiś „Storczyk”. „Dzentelmen jak cholera” nigdy nie pisze wyraźnie, o co mu właściwie chodzi. Rzecz owiwa w bawelnie.

Typowe ogłoszenie: „Poznam panią poważnie patrzącą w przyszłość, z zasadami, zdrową moralnie i fizycznie, ładną i dobrze zbudowaną, w celu... wspólnej wymiany myśli”.

Myśliciel!

2. „ROMANTYK Z OSZCZĘDNOŚCIAMI”

Jeszcze nie zna, a już kocha i przyrzeka. Daje ogłoszenia długie i mętne. Docenia wagę pieniądza w życiu ludzkim. Dużo o sobie. Wyjazd w daleki świat, albo bajer o zawinięciu do portu małżeńskiego. Najchętniej uczepliły się krawcowej z wyższym wykształceniem.

Typowe ogłoszenie: „Która z pań o dobrych, jasnych oczach pragnęłaby wjechać w daleki nieznaną świat z bezdomnym tułaczem-żołnierzem, posiadającym nieco oszczędności, który kocha przyrodę, muzykę Szopena i poezję. Cel: podanie sobie ręki i słoneczna przystań życiowa. Dla wspólnego dobra pewien kapitał zakładowy konieczny. Krawcowa z własną maszyną mają

Te same źródła, które podawały dane dotyczące produkcji obuwia w Polsce, zapomniały wspomnieć o tym, jaki procent produkowanego obuwia idzie wprost do Rosji. Wiemy, że jest to procent znaczny. Stukot drewniaków, w kilka lat po wojnie, jest najlepszym tego dowodem.

GRUZY

Specjaliści obliczyli, że na terenie Warszawy znajduje się 30 milionów metrów kwadratowych gruzu. Jeden z wydziałów BOS (Biuro Odbudowy Stolicy), pracuje nad tym, w jaki sposób użytkować te gruzu miasta.

OFIARNOŚĆ

Do dnia 18 sierpnia społeczeństwo wpłaciło na odbudowę stolicy sumę weale pokąźną, bo 2.130.404.328 zł. Jest to piękny gest ofiarności społeczeństwa polskiego, które chce widzieć stolicę odbudowaną.

Ale niestety społeczeństwo daje pieniądze a reżim nimi dysponuje. I wskutek tego pieniądze nie idą, jak by to się wydawać mogło, na budowę domów, by ludność Warszawy nie potrzebowała się gnieździć po piwnicach i na pół rozwalonych domach. Pieniądże te idą przede wszystkim na budowę olbrzymich gmachów, przeznaczonych na potrzeby reżimu.

Poszczególne pozycje wydatków doskonale to ilustrują. I tak z tej wspomnianej sumy wydano około 1 miliarda zł. na budowę Domu Komisji Centralnej Związków Zawodowych, około 17 milionów na budowę domu p. Borejszy czyli Domu „Słowa Polskiego” i około 77 milionów na Dom Wojska Polskiego. Nie ma śladu takich pozycji, które by mówiły o rozbudowie czy odbudowie domów mieszkalnych.

STAZA

Uwielbiamy. Uwielbiamy gniazdo pod niebem Argentyny. Zgłoszenia pod „Uśmiech szczęścia”.

Omówienia nie wymaga. Rzecz sama się tłumaczy.

3. „STARSZY PAN, ABSOLWENT OFICERSKIEGO KURSU TAPICERSKIEGO”

Typowe ogłoszenie: „Kawaler potrójnego krzyża „Wirtuti Militari”, zdolny intendent, dwa razy ranny w głowę, nieco uciulanego grosza, ukończony kurs tapicerski z pierwszą lokatą [specjalność: tapczany], dobrej prezencji, lat 58, mełki i wytrwały, szuka drogą służbowa zdrowej, hożej, ładnej bratniej duszy do lat 25, muzycznej, mówiącej obcymi językami, pochodzącej z dobrej rodziny, znającej się na sztuce, polityce i gospodarstwie domowym. Powinna mieć poczucie ładu i organizacji, zdrowe morale. Punktualność, systematyczność, skromne wymagania życiowe, oszczędność, spartański tryb życia. „Pestki” wykluczone. Cel: wypełnienie żołnierskiego obowiązku. Małżeństwo nie wykluczone. Pilnie!”.

4. „EUROPEJCZYK BEZ PRZESADÓW”

Typowe ogłoszenie: „Europejczyk bez przesadów, zwiędził pół świata, inteligentny, zna życie, lat 22, mówi po arabsku, włosku, polsku, rosyjsku i szwajcarsku![] szuka starszej pani o tym samym światopoglądzie. Pomoc przy wypełnianiu kuponów pocelowych. Wiek i narodowość obojętne. Łatwo się przywiązuje. Szczegóły do omówienia na miejscu. Zgłoszenia pod „Idealista”, albo wprost pisać na adres: John Migdal Esq. c/o Lady Berwick-Shapiro — „European Friendship Association” — Piccadilly Circus”.

5. „SPORTOWIEC Z KONSKIM SMIECHEM”

Wysportowany Tarzan. Chłopiec z humorem. Bez pieniędzy. Ogłoszenie zaczyna od słów: „Panie, którą widziałem wczoraj na plaży w niebieskim kostiumie...” Małżeństwo traktuje jako jedną z odmian sportu. W anonsach pełno głośniego „hello”, „siup!” i „hop!”. Nie porzeka na pierwszemu ogłoszeniu. W dziale „Osobiste” romansuje dalej. Teżnik i wyzupa: „Habuś, czemu nie przyszłaś? Czekam, twój Jasny Chłopiec”. O małżeństwie nie wspomina, ale żeni się łatwo.

Typowe ogłoszenie: „Która ze złotowłosych dziewcząt napisze do milego, kulturalnego, intelektualnie ciekawego sportowca? Wspólny skok w życie nie wykluczony. Blondynki, [od lat 16-19], miłośniczki Loretty Young i Gary Coopera, waskie w talii i traktujące życie na serio, na start! Taniec — śpiew — muzyka — powrót do natury!! Fotografie całokształtu pożądane. Zgłoszenia pod „Olimpijczyk”.

Kogo zatem, mile Czytelniczki, wolicie: dzentelmena, romantyka, tapicera, Europejczyka czy Olimpijczyka?

Blizszych porad udzieli Wam niezawodny BIP (Biuro Inf. i Porad Stowarzyszenia Polskich Kombatantów, wydział kojarzenia — 18-20 Queen's Gate Terrace, London, S.W.7, Great Britain).

TADEUSZ NOWAKOWSKI

Zagadnienia gospodarcze SPK (III)

„Minimum egzystencji”

Podstawowym warunkiem urzędowania jakiegokolwiek celu, postawionego sobie przez organizację, jest — jasno i po prostu mówiąc — istnienie tej organizacji. Musi ona żyć, działać i być zdolna do podjęcia takiej czy innej akcji.

Podobnie jak każdy człowiek, również organizacja musi mieć zabezpieczone to, co można by nazwać jej „minimum egzystencji”. Na pokrycie tego minimum służy to źródło finansowe, które nazywa się składką członkowską.

SKŁADKA JAKO PODSTAWA GOSPODARCZA
„Składki członkowskie — czytamy w Planie Finansowo-gospodarczym SPK na okres 1948/9 i 1949/50 — służą celowi utrzymania aparatu organizacyjnego. Winny być one ustalone przez Zjazd Oddziałów na takim poziomie, aby mogły pokryć minimum potrzeb organizacyjnych Stowarzyszenia w sensie utrzymania jego aktywności”.

Takie postawienie sprawy uznać należy za właściwe i racjonalne. Organizacja, której członkowie nie płacą składek, nie poczuwając się do obowiązku jej utrzymania, nie jest żadną organizacją, lecz zarządzeniem dobroczynnym, żyjącym z ofiarności publicznej. Członkowie nieplacący składek nie mają prawa niczego żądać od stowarzyszenia i powinni być odsuwani od wpływania na jego życie, przez wyciąganie w stosunku do nich konsekwencji statutowych (Art. V, §1 statutu SPK).

Uchwały Rady Głównej SPK postanawiają, że składka członkowska powinna być podstawą dochodów Koła, przy czym co najmniej 50% tej składki powinno pozostać w Kole. W tym sformułowaniu tkwi myśl, aby ze składki członkowskiej uczynić podstawowe źródło zabezpieczenia minimum egzystencji najniższemu, ale zarazem najważniejszemu ogniwu organizacyjnemu, jakim jest Koło. Znakomita większość Kół nie ma zazwyczaj możliwości pozyskiwania funduszy z zewnątrz, słusze jest zatem, że ze składki uczyniono podstawę ich dochodów.

Dla umożliwienia pełniejszej działalności, Kola winny dokładać wszelkich starań zdążających do pozyskiwania innych źródeł dochodowych, jak imprezy specjalne, bezpośrednia działalność gospodarcza itp. Mogą one uchylać również na swe własne cele składki wyższe od przewidzianych uchwałami Zjazdu Oddziału lub składki doraźne.

Drugie 50% składki członkowskiej idzie do podziału między wyższe ogniwia organizacyjne: Okręgi, Oddziały i Zarząd Główny. Z charakteru tych ogniw, jako czynników

koordynujących, wynika ich stosunkowo wyższe „minimum egzystencji”. Aby móc spełnić swą rolę, muszą one z reguły posiadać jakieś biuro i urzędników. Porto, telefony, rozjazdy, materiały biurowe, kosztują tu niewspółmiernie więcej niż w Kole i trzeba sobie otwarcie powiedzieć, że nawet przy najlepszej płatności Kół części składek odprowadzanych do Okręgów i Oddziałów nie wystarczają na pokrycie ich minimalnych potrzeb w tym zakresie. Jakież więc inne źródła finansowe mogą tu wchodzić w grę?

Przed wszystkim powinno być wykorzystane przez Okręgi i Oddziały to źródło, które w Planie Finansowo-gospodarczym SPK nosi nazwę „opłat członków ze świadczenia specjalne”. To źródło należy wykorzystywać w tych wypadkach, gdy świadczenia Stowarzyszenia nie noszą charakteru ogólnego i służą zaspokojeniu indywidualnych potrzeb poszczególnych członków, z czym właśnie z reguły mają do czynienia wyższe ogniwia organizacyjne. Opłaty te, jak np. za porady prawne, pomoc przy zakładaniu warsztatów pracy, interwencje specjalne itp., winny być wprowadzone uchwałami władz organizacyjnych, zwłaszcza w takich wypadkach, gdy świadczenia te powodują wzrost wydatków Okręgów i Oddziałów.

INNE DOCHODY

Trzecim źródłem pokrycia „minimum egzystencji” Okręgów i Oddziałów będzie ich bezpośrednia działalność gospodarcza oparta na kapitałach pozyskiwanych z zewnątrz (dotacje, subwencje).

„Bezpośrednia działalność gospodarcza — jak stwierdza Plan Finansowo-gospodarczy SPK — służyć winna uzyskaniu dochodów z zainwestowanych kapitałów i sfinansowaniu w ten sposób potrzeb, które nie dadzą się pokryć wpływami ze składek i opłat”.

Rozważając możliwości inwestycyjne należy brać pod uwagę dwa typy przedsiębiorstw: a) przedsiębiorstwa usług dla członków Stowarzyszenia (hotele i restauracje w domach kombatanckich, sklepy, kinematografy itp.), które należy organizować przede wszystkim, o ile zaspokojenie istotnej potrzeby pogłębic można z wygosparowaniem słusznego, umiarkowanego dochodu; b) przedsiębiorstwa o charakterze komercyjnym, osoby prawa cywilnego i handlowego, przeznaczone na rynek ogólny.

Co do tych ostatnich uchwała Rady Głównej precyzuje, że organizowanie ich powinno być poprzedzone dokładnym zbadaniem warunków zabezpieczenia włożonego kapitału i przewidywanej rentowności, przy unikaniu elementów ryzyka.

Zarząd Główny, jak każda władza naczelna, zdradzał dążenie do zbyt daleko idącej centralizacji

wszystkich spraw w swoim ręku, w czym dzielnie pomagała mu sama Rada Główna, podrzucając Zarządowi do realizacji olbrzymie sterty różnych wniosków i uchwał. W tym stanie rzeczy musiał pęcznieć również aparat administracyjny centralny i wzrastać jego apetyt finansowy.

DECENTRALIZACJA

I tutaj musiała przyjść refleksja. Wyrażana od dawna w Radzie Głównej przez niektórych jej członków, reprezentujących Oddziały kontynentalne, myśl decentralizacji prac SPK, znalazła wreszcie swój wyraz w uchwalonym Planie Finansowo-gospodarczym. Mówi on, że

„potrzeby finansowe Zarządu Głównego należy zredukować do minimum, niezbędnego dla aparatu koordynującego i instruujującego”.

Znajdujemy więc i tutaj tę samą zasadę „minimum egzystencji”, myśl pokrycia najniezbędniejszych potrzeb administracyjnych, jaką wytyczono poprzednio dla Kół, Okręgów i Oddziałów. Następstwem zastosowania tej zasady były poważne obciążenia budżetowe, jakich Rada Główna dokonała przy uchwaleniu preiiminarza budżetu zwyczajnego, redukując m. in. o 50% wydatki personalne centrali.

Na pokrycie „minimum egzystencji” Zarządu Głównego przeznaczono w planie następujące źródła dochodowe: a) udział w składkach w wysokości £6 od każdego 100 członków; b) dochody z przedsiębiorstw prowadzonych bezpośrednio przez Zarząd Główny Stowarzyszenia; c) dochody z innych lokat kapitałowych; d) dochody z dzierżawy sprzętu; e) ewentualne sumy z dotacji pozyskiwanych na cele ogólne w granicach uchwał Rady Głównej, o ile wymienione źródła nie wystarczają na pokrycie ustalonego minimum potrzeb.

Mimo poważnego zredukowania budżetu zwyczajnego centrali nie udało się go jeszcze zrównoważyć w r. 1948/9, jako pierwszym okresie planu dwuletniego, zmniejszono jednak znacznie przewidywany deficyt do kwoty, która będzie musiała być pokryta z budżetu nadzwyczajnego.

Opracowany Plan i dokonane w nim oszczędności, przy jednoczesnych wysiłkach w kierunku racjonalnego zagospodarowania istniejącymi jeszcze rezerwami i usprawnienia pracy przedsiębiorstw, powinny zagrać w pełni w drugim okresie planu, t.j. w r. 1949/50. W konsekwencji tych wszystkich zabiegów w roku następnym powinna być osiągnięta pełna równowaga budżetu zwyczajnego centrali, a przynajmniej nastąpić znaczne zbliżenie poziomu wydatków do poziomu dochodów możliwych do wygosparowania.

JANUSZ RAKOWSKI

Reduta Kanoniczek

Opowiadanie

Nie mogę przyjąć odpowiedzialności za ścisłość opisu tego zdarzenia. Nie byłam tam, nie widziałam tego na własne oczy, powtarzam tylko relację nocego świadka, jednego z tych, co się przez dom mój przewinęli po ewakuacji „Starówki”.

Rzecz się działa na Placu Teatralnym, ściśle mówiąc w jego zachodnim krańcu. Jeśli znacie dobrze Warszawę i jej romantyczne zakątki, to przypomnijcie sobie tuż obok wieży ratuszowej cofniętą dwoma stopniami kamieniczkę i przyległy do niej kościółek. Było to Zgromadzenie Panien Kanoniczek, I kościół i budynek zgromadzenia i stara cukierenka Forkasiewiczowa, mieszcząca się na parterze tuż przy ratuszu, należały do zabytków warszawskich.

Instytucja Panien Kanoniczek nie to zakon, nie to świeckie stowarzyszenie, wydawała mi się zawsze anachronizmem. Przyjęcie doń uwarunkowane było udowodnieniem (na podstawie herbarza Niesieckiego) wielu pokoleń szlachectwa. Z opowiadań matki mojej słyszałem, że jeszcze pół wieku temu Kanoniczki występowały na wielkich, reprezentacyjnych balach warszawskich w obowiązkowych sukniach z błękitnej mory, przepasanych przez ramie białą szarfą. Tańczyć wolno im było tylko do północy. Miały prawo porzucić Zgromadzenie i wychodzić nawet za mąż, a służy ich za czasów Bolesława Prusa należały do najwspanialszych uroczystości Warszawy.

Po pierwszej wojnie Zgromadzenie Panien Kanoniczek zmieniło swój charakter. Nie występowały już publicznie, za to urządziły we własnych salonach rauty dla przedstawicieli katolickiej dyplomacji. W kościele utrzymywanych przez nie, odbywały się śluby wygalowanych chargés d'affaires i sekretarzy poselstwa. Poza tym Panny Kanoniczki zajmowały się dobroczynnością i prowadziły jakieś tam kuchnie dla inteligencji.

Rezydujący w ich kamienicy cukiernik Forkasiewicz był w pełni powodzenia trzydziści, czterdziści lat temu. Pamiętam jeszcze resztki jego świetności przed rokiem 1914-y. Tam właśnie dziadek mój kupował dla dzieciarni czekoladowe pianki i lukrowe dzwianeczki kapsułki, zawierające po parę kropel słodkich kolorowych soków.

Świadek zdarzenia opowiada mi, że powstanie 1-go sierpnia 1944 roku zastało go w składzie aptecznym Spiessa na Placu Teatralnym. Jeszcze będąc w sklepie posłyszał odoobnionego strzały, ale gdy wyszedł na ulicę, gdzieś od Senatorskiej i Placu Bankowego zaatakował karabin maszynowy. Cofnął się więc pod filary kościoła.

Brzęknęły szyby, pod ścianami przemykali się ludzie, kryjąc się po bramach. Kościół był otwarty. Świadek wszedł do środka. Było pusto. Za chwilę z zakrystii wysunęły się dwie kobiety i zaczęły zaryglowywać drzwi.

— Co pan tu robi? — zapytała jedna z nich.

— Chcę przeczekać i iść do domu. Wypuszczą mnie... (nie wiedział jak się należy do Kanoniczek zwracać) ...panie przez zakrystię?

— Obawiam się, że przedko stąd pan nie wyjdzie. Czyżby pan jeszcze nie wiedział, że to się rozpoczęło powstanie? Dokąd się chce pan przedostać? Na Zolibórz? Sądzę, że to będzie niemożliwe. Niech pan zresztą spróbuje naszym ogrodem na Daniłowiczowską, Długą i Plac Krasińskiego...

Okazało się to rzeczywiście niewykonalne.

Dom i ogród Kanoniczek zapewniał się powoli uciekinierami z Senatorskiej, Bielańskiej i Pocha. W ogrodzie też pojawili się wkrótce chłopcy w hełmach lub beretach z orzełkami, z białoczerwonymi przepaskami na rękach. Pośród nich kręciły się Kanoniczki, przejęte i czynne. Rzucano się w oczy, że na dzień dzisiejszy oczekiwały już dawno i wiedzą dobrze, co mają robić.

Kamienica zaczęła się barykadować. Za grubą, dębową bramą, umocnioną jeszcze wyrwanymi z podwórza flisami, pełnili służbę sztabacy uzbrojeni w ręczny karabin maszynowy i kilka granatów. Od wczesnego ranka do późnej nocy odbywały się nieustające nabojeństwo. „Pod Twoją obronę uciekamy się...”

Nie wiem dobrze, którego dnia, w każdym razie w pierwszym tygodniu powstania, Niemcy przedarli się na Plac Teatralny i gęsto ostrzeliwali polskie pozycje. Reduta Kanoniczek była specjalnie narażona na ogień. Nieprzyjacieli posuwał się od Wierzbowej. Żołnierze niemieccy kryli się za filarami Teatru Narodowego. Innych osłaniał skwar. Widocznie było, że chcą sforować Plac Teatralny. Do bramy przybył osobiście komendant bloku:

— Mamy rozkaz nieprzepuszczenia Szaków. Chcą się przebić na Plac Zamkowy i most Kierbedzia.

Po południu Niemcy rozpoczęli natarcie. Ataki ich zalały się jednak dwukrotnie tuż za skwerem, na przedpolu Kanoniczek. Za każdym razem

wycofali się w popłochu, nie wytrzymując ognia z pozycji powstańców, znajdujących się w narożnej kamienicy Bruna, u Kanoniczek i w gmachu magistratu.

— Oszczędzać amunicję, nie strzelać na wiatr!

— Rozkaz, panie poruczniku — odpowiada najstarszy w bramie, osiemnastoletni Kostek.

Porucznik bez czapki, w rozpiętej koszuli, bo upał był straszny, objaśnia dalej:

— Nie odpowiadajcie na strzały, dopóki nie miną skweru.

Po drugim ataku Niemców, mimo ścisłego wykonywania rozkazu oszczędzania amunicji, amunicji zaczyna jednak brakować. I to nie tylko w bramie u Kanoniczek, ale i na pozycji głównej, w budynku Zarządu Miejskiego.

Kostek decyduje się postać łącznika do komendy.

— Broniek, duchem leć na Daniłowiczowską, tamśa mi się kończy!

Posterunek obserwacyjny, umieszczony na strychu kamienicy, przysła meldunek: „czołg na Wierzbowej”. Na linii nieprzyjacielskiej widział podejrzane ruchy: formują się do ponownego ataku. Po chwili zaczyna się stamtąd piekielna strzelanina. Grają karabiny maszynowe. Czołg u wylotu Wierzbowej wypłyna pociski, które trafiają w skrzydło Forkasiewiczowa. Detonacja i rumor walącego się muru.

Pozycje polskie milczą.

— Od podwórka, przy drzwiach zakrystii, zebrała się grupka uciekinierów.

— Jezus Maria! Czemu nasi nie strzelają?

Wysłuchują się z szeroko rozwartymi przerażeniem oczyma w narastające piekło szycującego się ataku.

— Wytlukną nas do ostatniego!

Z kościoła, w którym wierni odprawiają błagalne modły, wymykają się coraz to mężczyźni i kobiety, tłumacząc się jakby z zawstydzeniem:

— Sypie się gruz i tynk. Zawali się...

Nad blokiem przelatuje ze świstem samolot. Ludzie mimowoli wciągają szyję w ramiona, jakby się chcieli pomniejszyć. A w bramie chłopcy obserwują przez wylamane strzelnice ruchy Niemców, którzy posuwają się niepewnie przez plac. Poprzedza ich czołg gotowy zdeptać i zmiażdżyć wszystko, cokolwiek mu zastąpi drogę. Niemcy dochodzą do miejsca, gdzie byli już uprzednio, gdzie leżą jeszcze ich ranni i zabici. Czołg wykręca się bokiem, a lufa jego działa szczyrzy bezbębnową paszczę wprost na bramę Kanoniczek.

Pozycje polskie milczą.

— Kostek, co będzie?

— Zamknij gębę i czekaj! Jak podejda pod chałupę — mamy granaty.

Wtedy to właśnie od strony podwórka chłopcom przyszła odsiecz. Była to jedna z Kanoniczek. Wysoka, trochę przygarbiona, przesuwała się przez wąską szycję bramy wylekła i oszołomiona. Gdy jednak zbliżyła się do posterunku, zapomniała widać o niebezpieczeństwie, odważnie wyprostowana stanęła przed furtą i przypięła do niej pluskiewką mały święty obrazek. Nachyliła się nad obsługą karabinu maszynowego i powiedziała dobitnie, starając się przekrzyknąć hałas:

— Wasz święty, Stanisław Kostka, opiekun młodzieży, on wam pomoże!

Seria nieprzyjacielskiego karabinu maszynowego siepała na drzazgi grube, dębowe bele bramy.

— Kostek, ty chyba pomógł się do tego twego patrona!

—Mnie Konstanta, nie Stanisław! Cholera by wzięła ofernę Bronka, gdzie on się zaprzepacił?!

Być może milczenie polskiej pozycji zaskoczyło Niemców, a może obawiali się podstępnie. Czołg posuwał się dalej, ale żołnierze zaczęli zostawać w tyle.

Pozycja polska wciąż nie odzywa się.

I nagle bez żadnego widomego powodu Niemcy jeden po drugim padają na ziemię, pełzną na czworakach do tyłu, podrywają się i uciekają w popłochu. Atak zalał się.

Osamotniony czołg posuwa się jeszcze kilkanaście metrów, wysła serię na pałac Blanca i... tak samo zawraca.

Świadek zdarzenia opowiada mi to wszystko bez żadnych komentarzy, głosem spokojnym, beznamytnym. Dwa miesiące przecież patrzył na agonię Warszawy.

— I co? — gorączkują się. — Amunicja przysła? Uratowano waszą „Redutę Kanoniczek”?

— Tego nie wiem. Ewakuowano nas tejże nocy do dawnego Kina Miejskiego. Kanoniczki zostały na miejscu. Były spokojne — bronił je posterunek młodych chłopców i patron ich, święty Stanisław Kostka.

STANISŁAW ZAGNANIEC

Obcy o żołnierzu polskim

Wstęp do zwycięstwa

Kpt. Maurice Newnham*, pionier nowej techniki spadochroniarstwa w czasie ostatniej wojny, przez którego ręce przeszło 60.000 spadochroniarzy, napisał o swoich doświadczeniach w tym zakresie książkę. Zaszczytne miejsce przypadło w niej także spadochroniarzom polskim.

23 września 1941 był ważną datą dla Polaków, gdyż tego dnia gen. Sikorski zapowiedział stworzenie pierwszej brygady spadochronowej i wręczył dowódcę nową odznakę spadochroniarską. Wprawdzie spadochroniarstwo na wielką skalę rozwinięli Rosjanie — pisze autor — ale i Polacy zdawali sobie sprawę z jego możliwości i stworzyli w r. 1936 szkołę spadochroniarstwa w Legionowie, traktując je nie tylko jako techniczny środek wojskowy, ale także jako „szkołę charakteru”.

Na tę stronę spadochroniarstwa kład duży nacisk płk. (obecnie generał) Sosabowski, dowódca brygady, uważając, że wpływa ono dodatnio na postawę i samopoczucie żołnierza. Dla ludzi, którzy, jak Polacy, tyle w tej wojnie wycierpieli, spadochroniarstwo było idealnym zabiegiem pokrzepiającym na duchu.

W czerwcu 1942 płk. Sosabowski przybył na przeszkolenie w Ringway. Nikt wprawdzie nie wątpił o jego odwadze i determinacji, ale ponieważ nie był ani młody, ani lekki, więc kpt. Newnham żywił pewne obawy, czy się wszystko powiedzie. W dodatku przypadek zrzędził, że tego dnia na ćwiczeniach jeden ze skoczków zabił się z powodu nieotwarczenia się spadochronu. Ale nie nie mogło zastraszyć płk. Sosabowskiego, i w kilka chwil potem dokonał skoku. Skok był dokonany

głową naprzód, ale skończył się szczęśliwie. Mimo to autorowi kamień spadł z serca, kiedy płk. Sosabowski, po dokonaniu przepisowej ilości skoków, odjechał.

Obok płk. Sosabowskiego kpt. Newnham wymienia Juliana Gębolyśa, instruktora polskiego i chyba jednego z najlepszych spadochroniarzy świata, pełnego inwencji technicznej. Gębolyś wstąpił się nie tylko jako spadochroniarz, ale jako niezawodny odtwórca polskich pieśni wojskowych. Wprawdzie nikt nie rozumiał ani słowa, ale ekspresja Gębolyśa i częste uciekanie się do podniecającego przysięgiem, który brzmiał jak „oomfa”, zachęcało nawet najbardziej nieśmiały do współdziałania w odpowiednich miejscach.

Już podczas pierwszego zetknięcia się z polskimi spadochroniarzami w r. 1941, kpt. Newnham był pod wrażeniem „uderzającego realizmu”, którym Polacy przepajają ćwiczenia. Także dyscyplina i postawa żołnierza były „pięknymi”. 25 kwietnia 1944 kpt. Newnham został zaproszony do Ringway na defiladę 5.000 ludzi wytrępowanych i gotowych do działania. „Nigdy nie byłem świadkiem — zaznacza autor — bardziej imponującej i sprawnej rewii i ćwiczeń wojskowych, nigdy nie obserwowałem bardziej żarliwej chęci walki i powrotu do kraju”.

Wprawdzie płk. Sosabowski, żołnierz starego autoramentu, odmówił dyskusji na tematy polityczne, lecz kpt. Newnham zdawał sobie sprawę, że Polacy nie ufają Rosjanom, a nieszczerą sytuacją, w jakiej się znaleźli, budziła tym większą sympatię.

Jeden szczególnie moment wbił się autorowi w pamięć — wręczenie sztandaru, wyhaftowanego przez Polki w Kraju, przwiezionego przez przedstawicieli polskiego ruchu podziemnego i wręzonego brygadzie przez Prezydenta Rzeczywistej. Zachowanie się Polaków w Ringway było wzorowe, a stosunki

z Anglikami jak najlepsze.

„Ale — dodaje kpt. Newnham — pamięć jest krótka, a o przyjaźni i wdzięczności szybko się zapomina w tych bezbożnych i drapieżnych czasach powojennych, w których stanowczo zbyt dużo mówi się o „prawach” a zbyt mało o „obowiązku”.

Scysje włoskie

Autor książki o dywizjonie „F”^{*)} był dziennikarzem, należał do oddziału spadochroniarzy włoskich, operujących w r. 1943 pod komendą brytyjską. Kiedy w pewnej chwili oddział Boncianiego (w cywilu Casola) zetknął się z innym oddziałem włoskim, który pozostawał pod komendą oficerów polskich, wynikły tarca, gdyż Polacy uważali — niesłusznie — oddział Boncianiego za oddział komunistyczny i ustosunkowali się do niego z „głęboką nieufnością”.

Nie było w tym zresztą nic nowego. „Wojna zlamiała dawną tradycję przyjaźni włosko-polskiej. Przypominam sobie lekcję, której Polacy chcieli nam udzielić przy pomocy ulotek rozrzucanych po ulicach Rzymu. Ulotki te głosiły: „Wolności nie można wyzbroić, trzeba ją zdobyć”.

Później w jednej z miejscowości wynikała scysja z Polakami, kiedy trzech Włochów po powrocie z urlopu nie znalazło w miejscu swego oddziału i kiedy trzej Polacy, mający pod swoją opieką kuchnię polową, odmówiło im kawalka chleba. „Biegające i łapieżne jednostki. Wy Włosi umiecie dobrze biegać, zwłaszcza w tył”. Doszło do bójki i jeden z Polaków skończył niesławnie z głową w skrzynce z mąką. Podobne incydenty powtórzyły się jeszcze kilka razy. „Nienawiść ich do nas rozduchała tylko naszą nienawiść do nich”.

* „F” Squadron by Carlo Bonciani. Translated from the Italian by John Shilidy. Londyn, J. M. Dent, 1947; str. VII i Inl. i 2II i Inl.

* Prelude to the Glory. The story of the Creation of Britain's Parachute Army. By Group Captain Maurice Newnham, O.B.E., D.F.C. Londyn, Sampson Low, Marston, [1947]; str. XVI i 350 i tabl. 12.

WIADOMOŚCI POŻYTECZNE

KURS JĘZYKA ANGLIJSKIEGO W LONDYNIE

W lokalu Zarządu Oddziału SPK — W. Brytania, 20, Queens Gate Terrace, London, S.W.7., jest prowadzony kurs języka angielskiego. Lekcje odbywają się w dniach od poniedziałku do czwartku, w godz. 17-18, 18-19 i 19-20. Kurs jest prowadzony przez nauczyciela z kilkuletnią praktyką nauczania tego przedmiotu.

Informacji udziela Zarząd Oddziału SPK — W. Brytania, pokój Nr. 14.

SPROWADZANIE RODZIN JUNAKÓW DO W. BRYTANII

W związku z informacjami podanymi w Nr. 39 „Pol. Walcz.” o możliwościach potaczenia się junaków i mł. ochotników z rodzinami z poza W. Brytanii — Insp. St. Op. Insp. Gen. PKPR, 23, Egerton Gdns., London, S.W.3., prosi nas o podkreślenie, że tak junacy, jak i mł. ochotnicy mogą również sprowadzać rodziny do W. Brytanii.

Podawaliśmy już informacje o tej możliwości — odsyłamy więc zainteresowanych Czytelników do Nr. 37 „Pol. Walcz.” z dn. 11 września br.

Termin składania podań został przesunięty do 10 października br.

OCHRONA LOKATORÓW MIESZKAN UMIEBLOWANYCH

Z ochrony tej korzystają lokatorzy, zajmujący mieszkania w okręgach, do których ustawa Furnished Houses [Rent Control] Act 1946 ma zastosowanie, o ile ci lokatorzy zajmują je na podstawie umowy zawartej z wynajmującym, a płacący czynsz obejmuje również zapłatę za używanie mebli albo specjalne usługi.

Za usługi w rozumieniu ustawy uważa się dostarczenie oświetlenia i ogrzewania, gorącej wody albo jakiegokolwiek udogodnienia czy też przywiezienie związanego z zajmowaniem mieszkania, o ile nie jest to udogodnienie czy też przywiezienie związane wyłącznie z dostępem do mieszkania, używaniem zimnej wody lub jakiegokolwiek urządzeń sanitarnych.

Ustawa ta nie odnosi się do mieszkań nieumeblowanych, w których lokator nie korzysta z żadnych specjalnych usług. Do mieszkań tych ma zastosowanie inna ustawa. Ponadto ustawa ta nie ma zastosowania do domów lub też ich części, wynajętych za czynsz, który w znacznej części pokrywa dostarczenie lokatora, w utrzymaniu [tzw. board].

O ile właściciel mieszkania, lokator albo też władza lokalna uzna, że czynsz pobierany za mieszkanie nie jest w proporcji do wartości wynajętego mieszkania, mogą zwrócić się do tzw. Rent Tribunal o ustalenie właściwego czynszu. Trybunały takie istnieją prawie we wszystkich większych miastach. Po otrzymaniu skargi Trybunał może zająć od właściciela mieszkania lub od wynajmującego wszelkie informacje, na których podstawie można by ustalić wartość wynajętego mieszkania. Niedostarczenie tych danych przez właściciela mieszkania czy wynajmującego jest karalne.

Wynajmującemu nie wolno wypowiedzieć mieszkania lokatorowi po dacie złożenia przez niego albo władzę lokalną skargi do Trybunału oraz w ciągu trzech miesięcy po zapadnięciu orzeczenia trybunału. Trybunał może jednak skrócić ten okres 3 miesięcy i właściciel może być uprawniony do wcześniejszego wypowiedzenia.

Trybunał w orzeczeniu swoim może: 1] odrzucić skargę; 2] zatwierdzić czynsz; 3] zmniejszyć go; 4] podwyższyć go na tej zasadzie, że po 3 września 1939 wzrost kosztów usług, za jakie się między innymi czynsz opłaca.

O orzeczeniu swoim Trybunał zawiadamia zainteresowane strony oraz miejscową władzę, która prowadzi rejestr z wszystkimi szczegółami ustalonymi przez trybunał. Rejestr ten jest dostępny do wglądu publicznego w Town Councils. Pobieranie wyższego czynszu, albo jakiegokolwiek dodatkowego wynagrodzenia przez wynajmującego jest po zapadnięciu decyzji Trybunału karalne.

O ile po zapadnięciu decyzji Trybunału zmienia się warunki, na jakich mieszkanie jest wynajęte, zarówno wynajmujący, jak i lokator mogą zwrócić się do Trybunału ponownie o zmianę jego decyzji. Postępowanie w Trybunale jest ustne i obie strony zainteresowane, jak również władza miejscowa [gdy jest stroną w sporze] zostają o rozprawie przez Trybunał zawiadomione. Na rozprawie mogą się stawić osobiście, być zastąpione przez „barristera” lub „solicitora” albo innego pełnomocnika, mogą korzystać też z pomocy jakiegokolwiek innej osoby, jeżeli to uznają to za potrzebne.

WYKLUCZENIE Z SPK

Sąd Koleżeński Koła SPK Nr. 201 wykluczył ze Stowarzyszenia Polskich Kombatantów członka tegoż Koła EUGENIUSZA LUDWIKĘ ZYBERTA, syna Aleksandra Konstantego i Berty z d. Pa. ur. 11.2.1910 w Łodzi, za czynny niezgodnie z zasadami etyki i godności Polaka [wysługiwanie się Niemcom w okresie okupacji].

Sąd Koleżeński Oddziału SPK W. Brytania, jako instancja odwoławcza, odrzucił odwołanie E.L. ZYBERTA i wyrok Sądu Koleżeńskiego Koła SPK Nr. 201 zatwierdził.

Na podstawie Statutu SPK Oddziału W. Brytania Art. VIII orzeczenie niniejszego jest ostateczne i nie przysługują od niego żadne środki prawne.

N A S Z E Z N A K I

STOWARZYSZENIE POLSKICH KOMBATANTÓW

KOMUNIKATY

BIURA INFORMACJI I PORAD SPK
20, Queen's Gate Terrace, London S.W.7.

Przedstawiciel BIP-u w Glasgowie:
5, Park Grove Terrace, Glasgow C.3.

Praca

**PRACA CHALUPNICZA W GALAN-
TERII SKÓRZANEJ.** BIP nawiązał kontakt z firmą De Witt Manufacturing Company [F.G. Witt], 976, London Rd., Derby, Tel.: 59239, która zajmuje się produkcją wyrobów skórzanyc. Prace rozdziela się do wykonania w domu. Firma wyraziła gotowość zatrudnienia w ten sposób Polaków. Zainteresowani powinni zwracać się wprost na powyższy adres dla otrzymania dalszych szczegółów i ewentualnego zawarcia umowy o pracę.

SZERMIERZ. Angielski Klub Szermierzy poszukuje instruktora szermierki. Zgłoszenia pilne. Blizsze szczegóły w BIP-ie.

PRODUCENCI SZCZOTEK. Fabryki brytyjskie poszukują specjalistów od wyrobu szczotek. Zgłoszenia z podaniem dokładnych danych personalnych, kwalifikacji fachowych [bardzo dokładnych], referencji, stopnia znajomości języka angielskiego należy nadsyłać do BIP-u z jednoczesnym uiszczeniem opłaty rejestracyjnej w wysokości 2s. dla członków SPK, 4s. dla niestowarzyszonych. Zgłoszenia pilne.

**KIEROWNIK DZIAŁU PROJEKTO-
WANIA W FABRYCE ZABAWEK.** Zna na londyńska fabryka zabawek poszukuje zastępcy kierownika projektowania zabawek [Assistant Designer in Soft Toys' Factory]. Praca stała. Wynagrodzenie zależnie od kwalifikacji, początkowo £8 tygodniowo, możliwość objęcia Pierwszego stanowiska dla odpowiedniego kandydata zapewniona.

Wymagana znajomość angielskiego w stopniu umożliwiającym pracę, niezbędna inżynieryjna, fantazja w projektowaniu, zdolność współpracy z ludźmi. Zainteresowani kandydaci [kandydatki] proszeni są o nadsyłanie zgłoszeń do BIP-u z podaniem dokładnych danych osobistych, doświadczenia, posiadanych referencji. Praca do objęcia natychmiast po przyjęciu przez fabrykę w Londynie.

DOSWIADCZONY INTROLIGATOR. Doswiadczony introligator znajduje pracę w firmie londyńskiej. Płaca od £6.6 tygodniowo. Znajomość języka w stopniu umożliwiającym pracę niezbędna. Zgłoszenia z podaniem danych osobistych [patrz wyżej] po załatwieniu formalności rejestracyjnych w BIP-ie.

ŚLUSARZE, ELEKTRYCY, MECHANICY. Poszukiwani przez prowincjonalną fabrykę angielską. Zgłoszenia z podaniem dokładnych danych osobistych i kwalifikacji zawodowych do BIP-u. Członkostwo Związku Zawodowego warunkiem przyjęcia.

**KOPALNIE RUDY ŻELAZNEJ —
PRACA NA POWIERZCHNI.** Kopalnie rudy żelaznej w Anglii poszukują robotników do pracy powierzchniowej. Płaca od £5 tygodniowo za 44-godzinny tydzień pracy. Możliwość pracy akordowej. Mieszkanie w hostelu za opłatą 30s. tygodniowo zapewnione. W kopalni już pracują Polacy. Blizsze szczegóły w BIP-ie po załatwieniu formalności rejestracyjnych.

4 STYPENDIA DLA KOBIET. Kandydatki na 6-miesięczny kurs Brytyjskiego Narodowego Instytutu Pracy Domowej chcą porozumieć się z BIP-em w sprawie uzyskania stypendium Ministerstwa Pracy. Uzyskanie dobrego zarobku po ukończeniu Instytutu zapewnione. Wiek kandydatek do lat 30, wykształcenie średnie lub równorzędne, znajomość języka angielskiego w stopniu dostatecznym do zrozumienia wykładów.

NIESUMIENNA KLIENTELA BIP-u
Sytuacja finansowa SPK zmusiła jego władze do wniesienia na Walny Zjazd Delegatów Oddziału W. Brytania projektu uchwały o do wprowadzenia opłat za ożymności BIP-u. Uchwała została powzięta jednomyślnie i z dniem 19 lipca opłaty zostały wprowadzone. Są one utrzymane na bardzo niskim poziomie. W najlepszym wypadku, gdyby wszyscy zainteresowani BIP-u zostali obciążeni opłatami, pokryłyby one tylko 25 procent efektywnych wydatków. Władze SPK przypuszczają, że ci, którzy uzyskują od Stowarzyszenia specjalne, nieraz bardzo istotne korzyści, wywiążą się ze swych niewielkich zobowiązań.

Niestety dzieje się inaczej. W zakresie akcji zatrudniowej opłaty są dwójakie: opłata rejestracyjna w wysokości 2s. pobierana jest z góry, poza tym po znalezieniu i podjęciu pracy interesant BIP-u zobowiązuje się uiszczyć 10s. [nieożymności uiszczają opłaty w wysokości dwukrotnej]. Od chwili wprowadzenia opłat BIP zatrudnił przeszło 300 osób. Jak dotychczas tylko kilkanaście uiszczyło pełną opłatę.

Niesumienność w stosunku do własnej organizacji nie może być tolerowana. BIP zwraca się z prośbą do wszystkich, którzy należą do opłatami, aby je jak najszybciej uiszczyli. W przeciwnym wypadku niesumienni klienteli zostaną ogłoszeni w „Polsce Walczącej”, oraz zostaną wysłane listy do pracodawców z prośbą o potrącenie należnych BIP-owi opłat, a poza tym wprowadzone by zostały pobieranie od wszystkich interesantów depozytu na pokrycie opłaty po zatrudnieniu. W wypadku, gdyby zatrudnienie nie dochodziło do skutku, depozyt byłby zwracany. Mamy nadzieję, że interesanci BIP-u sprawę tę załatwią w sposób, który umożliwi niestowarzyszenie tych przykrych nowych zarządzeń.

Uznanie Holandii dla polskiego żołnierza

Dnia 19 września 1944 r. jedno ze zgrupowań bojowych 1. Dywizji Pancerniej po ostrych kilkudniowych walkach wkroczyło jako pierwszy oddział aliancki na terytorium Holandii, uwalniając całą wschodnią połac holenderskiej Zeelandii, z miastem Axel, Hulst i Terneuzen. Walki były ciężkie ze względu na dokonane głębokie zalewy i twardą obronę Niemców. Zdobycie w sprzeczności wojennym była ogromna. Człowieści z 10 pułku strzelców konnych wzięli do niewoli poławiacz min, który już pod polską flagą wpłynął do portu Terneuzen. Dało to powód do żartów na temat „Konnej marynarki” i wskrzesiło tradycję kawalerii, tym razem pancerniej, szarżowania przez morze.

DWIE PAMIĄTKI

Rokrocznie miasto Axel święci uroczystości i serdecznie dzień uwolnienia, w żywy i niezapomniany sposób. Miasto to ma po Polakach dwie pamiątki.

Jedną to Krzyż 10 Pułku Dragonów, postawiony w miejscu ich tragicznej walki o przeprawę nad kanałem Axel-Hulst. Krzyż ten jest zbudowany z belek aluminiowych straconego niemieckiego samolotu i jest pieczętowiec utrzymywany przez ludność, obsadzany kwiatami i otoczony murem.

Drugi kierunek pielgrzymek to cmentarz 20 naszych żołnierzy 9 B. Strzelców Flandryjskich i Dragonów. Należy podkreślić, że cmentarz jest utrzymywany z niezwykłą starannością. Jeszcze w 1946 r. „Grave Unit” kanadyjski, a potem brytyjski, chciał naszych chłopców ekshumować i zabrać na wspólny cmentarz w Ecclo. Miasto przeprowadziło ostrą „wojnę” i nie pozwoliło zabrać „swoich Polaków”.

W tym roku uroczystości 4-lecia uwolnienia nabrały szczególnego wyrazu. Nastąpiło bowiem odsłonięcie Pomnika ku czci Poległych Polskich żołnierzy.

Pomnik jest dziełem młodego holenderskiego rzeźbiarza, urodzonego w Klostersande, pod Axel. Na monolicie granitowym w kształcie romboïdu, strzełiście wznoszącego się do góry, kleczy, wykonana w brązie postać młodego człowieka, ugodzonego pociskiem. Jest to niewątpliwie dzieło sztuki wysokiej klasy, które przy całej nowoczesności techniki i współczesnego kierunku potrafiło dać rzecz bezsprzecznie piękną.

Na cokole znajduje się fragment wiersza w języku holenderskim znane go poety Jana De Groota, mówiący o polskich żołnierzach, którzy w walce o wolność swoją i Holandii dali to, co mogli dać najlepszego — swoje życie.

MIASTO W HOLDZIE POLAKOM

Uroczystości trwały 2 dni. Pierwszego dnia wieczorem pielgrzymką i złożenie wieńców na Krzyżu Dragonów, po czym uroczyste posiedzenie Towarzystwa „Axel-Polen” i wykład o Polsce. Dnia następnego nieszczęśliwa w kościele katolickim z poległych Polaków z odpiewaniem naszego hymnu w języku polskim przez miejscowy chór gregoriański. Następnie delegacje objechały samochodami pole bitwy.

Po obiedzie złożono wieńce na cmentarzu poległych i przemówienie wygłosił polski kapucyn O. Robert z Bredy. Następnie na rynku przedstawiono dowódcę polskiemu drużynie harcerzy noszącą jego imię. Później odbyło się w gmachu ratusza publiczne posiedzenie Komitetu pomnika przekazyujące pomnik miastu, a o godz. 16 miało miejsce odsłonięcie pomnika. Przemówienia

wygłosił Prezes Komitetu, burmistrz miasta i gubernator prowincji Zeelandia.

Ogólną treścią przemówień było uczczenie szlachetności i wysiłku polskich żołnierzy. Pomnik odsłonił delegat Związku Kół Pułkowych 1. Dywizji Pancerniej — oficer, który dowodził zgrupowaniem, które uwolniło Axel. Odczytał on list dowódcy 1. Dywizji Pancerniej.

Po odsłonięciu nastąpiła defilada Komitetu, Rady miejskiej, przedstawicieli władz wojskowych i cywilnych holenderskich, po czym długo siedzi niekończący się szereg różnych organizacji i społeczeństwa. Wieczorem pomnik był oświetlony i oglądany przez tłumy publiczności.

DELEGACJE

Na poświęcenie pomnika przyjechały delegacje naszych żołnierzy z Belgii: Stowarzyszenia Polskich Kombatantów w mundurach i ze sztabandem. W delegacji był viceprezes Oddziału SPK Belgia kol. Szuman, st. sierż., który w czasie akcji budował most na zalewach. (Most nazwano „Gdynia-Bridge”). Delegacja z Bredy była reprezentacją Zw. Akcji Katolickiej, składała się z umundurowanych kolegów ze strzelców Podhalańskich, saperów, LOPSK i Dragonów. Przyjechała swoim autobusem licząc, około 25 osób licząc, delegacja ze stoczni w Flisingen (gdzie niegdyś zbudowano ORP Orzeł), składająca się z kolegów 1. Dyw. Panc., II Korpusu i A.K. Przyjechało również 2 kolegów z Rotterdamu i przedstawiciele starej emigracji.

Dowódcę Dywizji oraz Związek Kół pułkowych 1. Dyw. Panc., a w szczególności 9 Baon Strzelców Flandryjskich reprezentował b. d-ca 3 Brygady Strzelców 1. Dyw. Panc.

Ten zjazd koleżeńki pozwolił na określenie sobie szersze naszej sytuacji i sprecyzowanie wspólnych myśli i planów na przyszłość.

Głosy opinii: „Naświetlanie sprawy” i „likwidacja konia”

Szanowny Panie Redaktorze,

Z prawdziwą radością przeczytałem w nr-ze 35 „Polski Walczącej” z 28.8. tytuł: „Walka o język”.

Nie jestem naukowcem specjalistą w tej dziedzinie, ale jestem od młodszych lat miłośnikiem naszego języka. Każdą napisaną niewłaściwość odczuwam przykro.

Długie życie nauczyło mnie, że język prasy ma poważny wpływ na czystość, ale też — ku ubolewaniu — i na zaśmiecenie języka. Wiadomo mi, że przed pierwszą wojną, wiele osób w Austrii przenieśli do dziennik „Die Zeit” głównie dlatego, że był pisany pięknym językiem. I u nas są w pewnych sferach osoby, dla których język prasy jest pod względem języka „wyręcznia”. Niestety wywołują one bekrzytnie przed wszystkimi „nowaliki”. Rozprzestrzeniają je potem zawzięcie w tej myśli, że to świadczy o ich wykształceniu.

Do zbrodniczych potworów należy wpraw „wymogi”, zamiast: wymagania. Dziś wolał ten powołał do życia w roku 1884 lub 1885 [byłem wówczas uczniem gimnazjalnym] dziennik krakowski „Nowa Reforma”. I chociaż od tego czasu upłynęło przeszło pół wieku, rzadko mi się zdarza wziąć do ręki dziennik, w którym by tego potworka nie było.

Przez pewien czas rojło się w prasie od „likwidowania”. Straż ogniowa zlikwidowała pożar, bo powiedzenie: ugasiła go, byłoby zbyt gminne. A nawet taka notatka: „Policjant strzałem z rewolweru zlikwidował na ulicy konia, który złamał nogę” [sic!].

ŚRODKOWO-WSCHODNIO EUROPEJSKI KLUB FEDERALNY W NIEMCZECH

W dniu 30 sierpnia odbyło się w Monachium uroczyste inauguracyjne zebranie Klubu Federalnego Europy Środkowo-Wschodniej, mającego objąć swym zasięgiem emigrację polityczną narodów Międzymorza na terenie Niemiec.

W skład świeżo zorganizowanego Klubu na terenie Niemiec weszli wybitni przedstawiciele następujących narodów: estońskiego, lotewskiego, litewskiego, białoruskiego, ukraińskiego, polskiego, słowackiego, czeskiego, węgierskiego oraz narodów Jugosławii. Przewodniczącym Klubu wybrano Litwina min. Vaclovasa Sidzikauskasa b. więźnia obozu konc. w Oświęcimiu, kierującego polityką zagraniczną Naczelnego Komitetu Wyzwolenia Litwy. W skład Klubu weszli również wybitni politycy narodów Międzymorza, jak przedstawiciele i kierownicy naczelnych organizacji społecznych z terenu Niemiec. Stanowiska trzech wiceprezesów oddano przedstawicielom Ukrainców, Węgrów i Jugosławian.

Adres Klubu: [16] Eppstein — Taftus Hotel Bienberg U.S. Zone, Germany. Klub Federalny w Niemczech staje się nowym ogniwem w szeregu Klubów działających w Brukseli, Londynie, Paryżu i Rzymie.

Ostatnio przysłała opętana moda na „naświetlanie sprawy”. Niewątpliwie jest to wyraz prawidłowy, lecz we właściwym użyciu. Moim zdaniem, można go użyć, gdy chodzi o czynność pozostawiającą skutki. A więc: naświetlać lampą kwarcową, naświetlać kliszę, ale sprawę można tylko oświetlać, albo w pewnych rzadach wyświetlać.

Kształcący się na języku prasy referent pocztowy, redagując wzór czeku pocztowego, użył rubryki: „płatę uskutecznił” bo „wplacił” byłoby też zadane nospolite. Znałem bardzo poważnego profesora Politechniki, który to zawsze na czeku zmieniał. Na protest referenta pocztowego odpowiadał, że on nie uskutecznił utarcia nosa, lecz po prostu: nos uciera.

FRANCISZEK MOSKWA

5, Heath Drive, London, N.W.3.

A kiedy nas zdemobilizują?

Szanowny Panie Redaktorze,

Czyta się w różnych pismach polskich na emigracji, że przestają istnieć Misje Likwidacyjne i że mundur żołnierza polskiego znika z ulic miast, a ci, którzy go nosili, przechodzą do życia cywilnego. Czyta się, że Armia Polska na obczyźnie została zdemobilizowana, ale co się stało i od kogo to zależy, że ta demobilizacja nie ograniczyła Szwajcarii, w której jeszcze są Żołnierze-wrześniowcy i Żołnierze z Armii Krajowej. Po ucieczce z Niemiec zostali oni wezwani do 2 Dywizji Strzelców Pieszych, która po zakończeniu działań wojennych wyjechała do Francji w większej części, część małutka wyjechała do Polski, część pozostała w Szwajcarii.

Tych, którzy pozostali, zdemobilizowała Misja Demobilizacyjna francuska w grudniu 1945 roku. Misja ta demobilizowała tylko tych, którzy należeli do Dywizji we Francji, a tych, co zostali przydzieleni w Szwajcarii do Dywizji, demobilizacja nie objęła.

Misja Likwidacyjna w Szwajcarii istnieje, gdyż Szef tej Misji daje o sobie znać — jakie trzeba mieć warunki, by otrzymać Medal Wojska — na ten temat też jest coś do powiedzenia — ale w sprawie demobilizacyjnej nie daje znaku. Jest czas ku temu, by ta sprawa i na szwajcarskim terenie została zainicjowana przez organa kompetentne. Szwajcaria jest tak blisko Londynu i tyle dróg łączy Londyn ze Szwajcarią i odwrotnie, ale sprawa kuleje i nikt się o nią nie troszczy, choć głosy podnoszą się z terenu.

Może Żołnierze-wrześniowcy i Żołnierze z Armii Krajowej, którzy nie uznali pociągnięć politycznych w sprawie polskiej i nie uznali, i nie uznają reżimu, który został narzucony Polsce przez stronę wroga Narodowi Polskiemu, nie są służący na demobilizację?

MICHAŁ JĘDRASIK

Klosters, Hoël „Sport-Hof” [Suisse]

Spółka w formie „Partnership”

Z uwagi na to, że coraz więcej Polaków zakłada własne przedsiębiorstwa, przy czym parę lub więcej osób kumuluje swoje kapitały, by wspólnie takie przedsiębiorstwo prowadzić, podajemy poniżej kilka uwag na ten temat.

Przed wszystkim każdy cudzoziemiec, który znalazł się w W. Brytanii po 3 września 1939, musi uzyskać jako wspólnik w spółce „partnership” zgodę Home Office, Aliens Department, 271 High Holborn, London, W.C.1.

Umowa „partnership” jest umową między dwoma lub więcej osobami, które w drodze wzajemnego porozumienia zamierzają prowadzić wspólnie jakieś przedsiębiorstwo lub interesy handlowe w celu osiągnięcia zysku. Umowa ta może być zawarta ustnie lub pisemnie. Spółka tego rodzaju jest oparta na wzajemnym zaufaniu do siebie wspólników i dlatego tego rodzaju spółkę winni tworzyć jedynie ludzie, którzy dobrze się znają i mają do siebie całkowite zaufanie i pewność, że jeden nie będzie działał na szkodę drugiego.

Z doświadczenia wiemy, że poważna ilość polskich spółek tego rodzaju, po krótkim istnieniu, zalała się głównie dlatego, że wspólnicy nie mogli dojść z

sobą do porozumienia w spornych zagadnieniach wynikłych w czasie istnienia spółki. Zapobiec temu można w pewnym stopniu, o ile wspólnicy przy zakładaniu spółki zawrą umowę, która by możliwie wyczerpująco i jasno określała prawa i obowiązki wspólników. Wskazane jest, aby wspólnicy umieszcili w umowie tzw. klauzulę arbitrażową, na podstawie której w razie sporu można by oddać sporne zagadnienie do rozstrzygnięcia wyznaczonym przez strony arbitrom, bez uciekania się na drogę sądową.

Drugim niebezpieczeństwem, jakie zagraża w sobie spółki tego rodzaju, jest to, że wspólnicy odpowiadają za długi spółki tak nawzajem wobec siebie, jak i osób trzecich, całym swym majątkiem bez ograniczenia, a nie tylko do wysokości udziałów.

Partnerzy prowadzą przedsiębiorstwo jako firmę. Nazwa takiej firmy, o ile nie zawiera w sobie nazwisk wszystkich partnerów, musi być zarejestrowana u Registrar of Business Names, Bush House, Strand, London, W.C.2. Z punktu widzenia prawnego taka „firma” ma jedynie to znaczenie, że pod swą nazwą może skarżyć i być skarżona, odpowiedzialnymi jednakże i zobowiązanymi są wszyscy wspólnicy solidarnie.

